

Konstanty
Ildefons
Gałczyński

Wiele pieśni na świecie
ze stulecia w stulecie,

ale jest ten jedyny,
z samej głębi, z głębin;

od kolebki do grobu
ten ten idzie za tobą;

byle szmer, byle nuta,
a już wiesz, że to tutaj;

szyba w słońcu uśpiona —
pelargonia czerwona;

parę gwiazd, parę ptaków,
a już wiesz, skąd ten
akord;

listek upadnie w strumień,
a już serce rozumie,

zamyśli się, wypowie.
a co w sercu, to w mowie,

w mowie dziada, pradiada,
co szmerliwa jak trawa.

co się krzawi faliście,
raz jest słowem, raz
liściem,

raz pagórkiem, raz chmurą,
pora roku poczwórna.

śniegiem, ptakiem,
błękitem,
Szopenem i Norwidem.

Struna ze struną gada,
czas swe wzory układa.

Treść najgłębsza,
najszczersza
jarzy się w tyglu serca;

światło pada wysokie
na pracę, na chorągiew —

i jednym światłem świeci
ruch rak i ruch narzędzi.

I znów iskrzy się nocka
jak lampa Szopenowska;

dźwięk skrzypiec nad ulicą;
pelargonia w księżycu.

ciężka gwiazda nad
świerkiem;
i znów blask zorzy
wielkiej.

Kraju mój, kraju barwny
pelargonii i malwy.

kraju węgla i stali,
i sosny, i konwalii.

grudka twej ziemi w ręku
świeci nawet po ciemku;

tyś mój w śniegu,
w spiekocie.
tu dziad spoczał, tu ojciec;

trawa, trawa szmerliwa
białe kości okrywa.

A nam, którzyśmy
w drodze,
niechaj flaga łopocze,

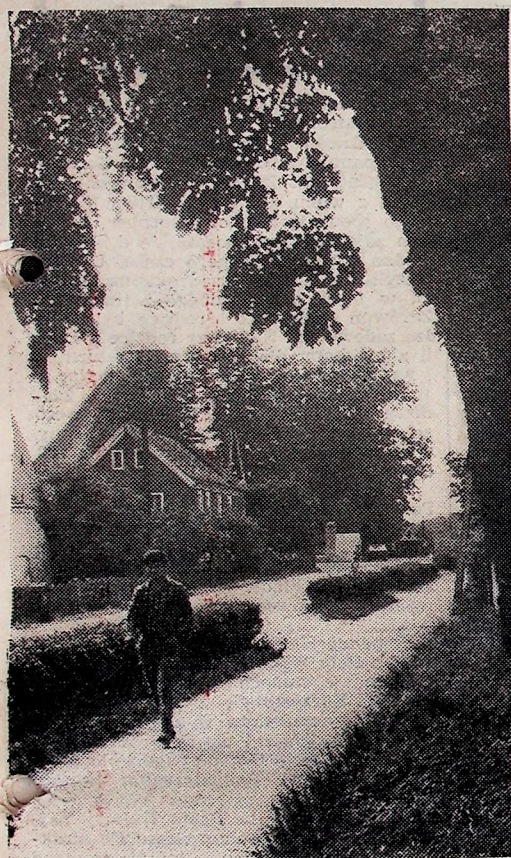
żeby dźwięczał dźwięk
kielni
najeśniej, najrzetelniej —

żeby siła w ramionach,
żeby trud nasz wykonać —

przy stali i przy zbożu,
na lądzie i na morzu —

żeby blask szedł z dni
naszych,
dni mozolnych, odważnych,

w wiek stawą złotolistną,
nuto święta, ojczyzno.



Fot. Janusz Budnicki



Fot.: Waldemar Sikorski

Odeskocznia z pointą str. 4



Fot. Janusz Budnicki

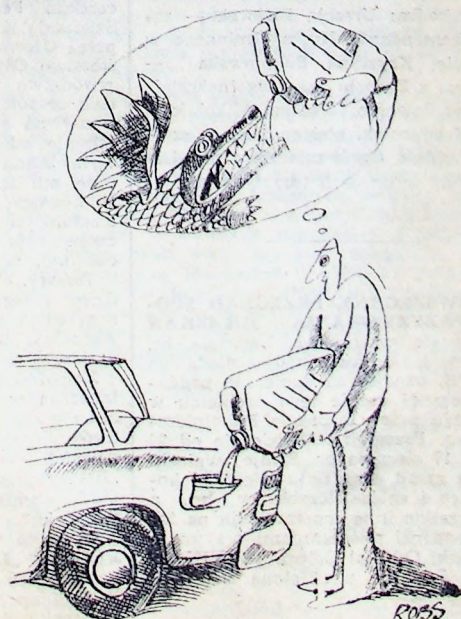
Zostawić ślad str. 7



Fot. Krzysztof Raczkowski

Wyzwanie str. 6

Spojrzenia Roberta Szczółki



• **WOJEWÓDZKIE POROZUMIENIE ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH** powstało 12 bm. w Legnicy. Przystąpiło do niego 169 na 290 organizacji sfederowanych w OPZZ oraz — na zasadzie uczestników z głosem doradczym — 19 z 57 nie zrzeszonych w OPZZ. Na zgromadzeniu wybrano radę WPZZ oraz jej przewodniczącego. Został nim Antoni Przybyszewski z ZKIMR w Jaworze. Wiceprzewodniczącymi rady są Ludwik Kaziów (górnictwo), Jerzy Lichość (budownictwo), Wilfred Labus (zakłady zaplecza KGHM), Henryk Zieliński (pracownicy państwowi). Sekretarzem rady jest Eugeniusz Białas. Zebrani wystosowali apel do wszystkich organizacji związkowych w Legnickiem, żeby kampanie wyborczą do Sejmu PRL poprzedzić lepszą i bardziej wydajną pracą. Ordynacja wyborcza przyznaje porozumieniom związków prawa zalecania kandydatów na posłów.

• **W OSTATNIA FAZE** wkroczyły już przygotowania grup wyjeżdżających na XII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Moskwie. Wprawdzie województwo legnickie reprezentowane będzie przez niewielką ekipę, ale czyni społeczne i zobowiązania produkcyjne wzbogacające fundusz festiwalowy podejmowane były przez bardzo szerokie rzesze członków związków młodzieży. Członkowie ZSMP zajmowali się w ramach czynów społecznych głównie porządkowaniem placów, skwerów, dworców PKP i PKS, zadrzewianiem, zbiórką złomu oraz produkcją dodatkowych dóbr przemysłowych. Zetesempowcy z ZG „Lubin” wydobyli na powierzchnię żelazomowane maszyny i sprzęt wartości 700 tys. złotych. Uzyskali również dodatkowy urobek miedzi w wysokości 2 tys. ton, a ich koledzy z kopalni „Sieroszowice” — 1 tys. ton. Członkowie ZSMP z Jaworskiej Fabryki Wyrobów Metalowych przystąpili do ponadplanowego montażu kuchni węglowych, zalesieniem zajęli się młodzi z rejonu złotoryjskiego. W ciągu tylko dwóch dni zapracowali na fundusz festiwalowy 20 tys. złotych. Wartość dodatkowej produkcji uzyskanej przez zetesempowców województwa legnickiego wyniosła ogółem 15 mln zł.

Przedstawiciele legnickiej organizacji ZSMP wejdą w skład krajowej delegacji oficjalnej udającej się do Moskwy. Będą to wyróżniający się w pracy, nauce i działalności społecznej młodzi ludzie: Grzegorz Chajec z Legnickiej Fabryki Przewodów Nawojowych, Andrzej Pokora — uczeń Zespołu Szkół Zawodowych w Jaworze, Jerzy Sołtyśiak — pracownik Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi, Ryszard Tajchman — przodujący rolnik z gminy Chojnów oraz Marek Zieliński — przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Legnicy.

Wojewódzka organizacja ZMW reprezentować będą: Tadeusz Kinach — rolnik z Wojciechowa, przewodniczący ZW ZMW, Zdzisław Haluch — członek Prezydium i Płenum ZW, sekretarz RW LZS, Zdzisław Ubych — członek prezydium ZW i Agnieszka Szczecińska — dziennikarka. W skład reprezentacji ZHP wchodzi: Urszula Bisiołek — zastępca komendanta Hufca Gminnego w Chojnowie, Krystyna Bojanowska — szczerpowa z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Jaworze i Joanna Mikołajewska — drużynowa, pielęgniarzka ze szpitala w Lubinie. Część młodzieży pojedzie do Moskwy w grupach turystycznych.

• **POWSZECHNY PRZEGLĄD SPOSOBU PRZYZNAWANIA MIESZKAN** odbędzie się w trzecim kwartale br. decyzje w tej sprawie podjął niedawno KC PZPR, uznając za konieczne poddanie społecznej ocenie tego problemu w skali kraju przez Inspekcję Robotniczo-Chłopską. Przegląd odbędzie się od 23 lipca do 17 sierpnia br. Swoje wnioski na temat zasad przydziału mieszkań komunalnych i spółdzielczych w br., a także wszelkie inne spostrzeżenia na temat gospodarki mieszkaniowej przyjmuje Wojewódzki Oddział Delegatury NIK ds. IRCH w Legnicy, ul. Zielona 5/6, tel. 291-14 i 207-78.



Fot. Janusz Budnicki

Krzyż Komandorski w 86 urodziny

Marian Grzelczak z Legnicy, uczestnik Powstania Wielkopolskiego, weteran ruchu robotniczego, pionier ziemi legnickiej, aktywny działacz ZBoWiD został w 86 rocznicę urodzin — 13 lipca br. odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Uroczystość odbyła się w domu tego zasłużonego działacza społecznego i partyjnego. Aktu wręczenia Krzyża dokonał przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński w towarzystwie prezesa ZW ZBoWiD Mieczysława Janiczewskiego i plk. Henryka Kupczaka — przewodniczącego zespołu partyjnego przy ZW ZBoWiD. Pan Marian Grzelczak był przede wszystkim znakomitą przedstawicielem czarnej sztuki. Przez ponad pięćdziesiąt lat pracował w drukarni jako cecer. Do gratulacji dołączamy także i nasze — sto lat!



Fot. Janusz Budnicki

Polisa PZU dla Dominiki

6,5-miesięczna Dominika Paulina Dec z Legnicy jest jedną z dwojga tegorocznych niemowlaków urodzonych 1 stycznia br., dla których Państwowy Zakład Ubezpieczeń ufundował bezpłatną polisę ubezpieczeniową. Premie wylosowano spośród kilkuset zgłoszonych noworodków. Tym bardziej cieszy wygrana młodej legniczanki. Rodzicami Dominiki są państwo Joanna i Jerzy Decowie. Miła uroczystość wręczenia polisy odbyła się 12 bm. w siedzibie Oddziału Wojewódzkiego PZU w Legnicy.

Jednocześnie spośród noworodków urodzonych w kwietniu br. — miesiącu ubezpieczeń — wylosowaną bezpłatną polisę ufundowaną przez OW PZU, Ciągnięcia dokonała Dominika. Los okazał się szczęśliwy dla Anny-Joanny Zacharczuk z Legnicy, która przyszła na świat 5 kwietnia br. Obie panny po osiągnięciu pełnoletności otrzymają od PZU w posagu 138 tys. zł. Tyle wynosi premia PZU, na którą składa się 50 tys. zł (kwota podstawowa polisy) i odsetki.

Nasi w Kielcach

W tym roku na XII Ogólnopolskim Harcerskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej „Kielce '85” — organizowanym przez Główną Kwaterę ZHP oraz Ministerstwo Oświaty i Wychowania — województwo legnickie reprezentować będzie zespół artystyczny „Lotos”. Popartym na skróconą wizytówkę zespołu. Istnieje od 1979 roku przy Młodzieżowym Domu Kultury w Legnicy, patronuje mu też Komenda Chorągwi ZHP w Legnicy. „Lotos” od początku swej działalności pracuje pod kierunkiem choreografa Krzysztofa Bielaka (legniczanka), byłego członka Zespołu Pieśni i Tańca „Wrocław”. Do zespołu należą dzieci z legnickich szkół podstawowych i przedszkoli w wieku od 5 do 15 lat. Aktualnie w „Lotosie” skupionych jest w trzech grupach wiekowych 110 osób. Zespół preferuje głównie małe formy taneczne w postaci scenek baśniowych, ale nie stroni również od prezentowania tradycyjnych tańców ludowych nie tylko polskich — na tegorocznym konkursie „Barwy przyjaźni” przedstawił na przykład obrazek taneczny „Kołchozowa wiazanka”.

W swym niemalym już dorobku artystycznym „Lotos” posiada wiele nagród i wyróżnień (miedzy innymi): 3 miejsce w ogólnopolskim konkursie piosenek obozowej i kolonijnej w Lesznie — 1979 rok, trzykrotne zdobycie pucharu pre-



Fot. Janusz Tartowski

zydenta dla najlepszego zespołu w Legnicy — 1981, 1984, 1985 r., 1 miejsce w wojewódzkim konkursie „Barwy przyjaźni”, nagrodę specjalną jury wojewódzkiego przeglądu zespołów tanecznych — 1984 r., uczestnictwo w części artystycznej akademii z okazji centralnych uroczystości 40-lecia powrołu do Macierzy

22 Lipca w Legnickiem

Tradycyjnie, z okazji Święta Odrodzenia odbędzie się w naszym województwie wiele ważnych imprez oficjalnych, kulturalnych i sportowo-rekreacyjnych upamiętniających 41 rocznicę ogłoszenia Manifestu PKWN. 10 bm. o godz. 14 w Akademii Rycerskiej wręczone zostaną odznaczenia państwowe dla ludzi zasłużonych. Także dziś o godz. 15 uroczyste złożenie wienców pod Pomnikiem Bractwa Broni na placu Słowiańskim. O godz. 16. otwarcie wielkiej wystawy fotograficznej obrazującej powojenne lata ziemi legnickiej. 22 bm. o godz. 14 — otwarcie stadionu w Lubinie. Lubinianie będą także mogli wziąć udział w wielkim festynie górniczym: 21 lipca w Złotoryi zostanie otwarty centralny plac zabaw dla dzieci i filia biblioteki. Przez trzy dni, — 20—22 lipca, — odbywać się będzie w Jezierzanach festyn rekreacyjny.



...jak dotychczas przebiega w atmosferze obustronnego zadowolenia: dzieci oraz rodziców i opiekunów. Największy ruch panuje w Ośrodku Wycieczkowym TPD (Internet ZS Samochodowych). Tu dzieci z wielu wsi województwa legnickiego spędzają 9-dniowe turnusy. Program zajęć jest tak bogaty, że dosłownie trudno o chwilę wolnego czasu. Uczestniczyliśmy akurat przed paroma dniami w zakończeniu jednego z turnusów. Zarówno dzieci jak i rodzice byli bardzo zadowoleni. Niektórzy rodzice przyszli z kwiatami dla kierownictwa turnusu i wychowawców. Wiele matek uważa, że turnusy (co poddajemy pod rozwagę władzom wojewódzkim TPD) są stanowczo za krótkie. W tej chwili z tej formy wypoczynku wakacyjnego korzysta 102 dzieci.

90 osób liczy też półkolonia w Szkole Podstawowej nr 3. Jej uczestnicy korzystają z programów przygotowanych przez MDK, LCK czy WDK, z wycieczek do Wrocławia czy Wąwozu Mysłiborskiego, seansów kinowych czy organizowanych w placówce konkursów, gier, zabaw.

Komenda Hufca ZHP prowadzi w Legnickim Polu tygodniowe turnusy pod namiotami w ramach Nieobozowej Akcji Letniej. Korzystający z tej formy wypoczynku uczestniczą w zajęciach typowo harcerskich, zaś posiłki spożywają w Zbiórce Szkole Gminnej (głównie dzięki miejscowym sympatycznym paniom kucharkom).

W Młodzieżowym Domu Kultury największym powodzeniem cieszą się atrakcyjne zestawy filmów — łącznie ze znaną serią „Templariuszy” oraz mini dyskoteki. Ciekawe programy rozrywkowo-rekreacyjne proponują również spędzającym w mieście ferie dzieciom Legnickie Centrum Kultury „Zielona świetlica” Wojewódzkiego Domu Kultury oraz Osiedlowy Dom Kultury „Kopernik”.

(btf)

Wśród 15 osób, których podpisy figurują pod Manifestem PKWN jest również dr Stefan Jędrzychowski. Urodzony w roku 1910, działacz komunistyczny, z wykształcenia prawnik i ekonomista, należał w latach II wojny światowej do czołowych organizatorów Związku Patriotów Polskich oraz Armii Polskiej w ZSRR, a w 40-lecie PRL przez wiele lat piastował wysokie funkcje partyjne i państwowe, kierując m. in. gospodarką kraju jako wicepremier (1951–56) oraz przewodniczący Komisji Planowania (1956–68), a także resortem spraw zagranicznych (1968–71). Przebywającego obecnie na zasłużonej emeryturze dr. Jędrzychowski poprosiliśmy o podzielenie się kilkoma refleksjami na temat wizji i spełnień słów Manifestu PKWN, sygnowanego również jego podpisem w dniu 22 lipca 1944 r. w Chełmie Lubelskim.

● Jako ówczesny kierownik resortu informacji i propagandy w PKWN brał pan z pewnością bezpośredni udział w redagowaniu i wyrobie tekstu manifestu?

— Co się tyczy redakcji istotnie tak było i to na długo przed tym, zanim plakaty z Manifestem PKWN pojawiły się w Chełmie i kolejno wyzwalanych innych miejscowościach. Na dobrą sprawę od lutego 1944 r., gdy wyciągnięto mnie z wojska — a była to, z czego chlubię się do dziś i kompania i pułk i Dywizja im. Tadeusza Kościuszki — pracowaliśmy nad tekstem tego aktu, uznawanego powszechnie za „metrykę” Polski Ludowej. Samo jednak ogłoszenie manifestu, jak i w ogóle proklamowanie powstania PKWN zastało mnie poza Chełmem. Nie uważałem za szybkie postępowanie kolejnej ofensywy wyzwoleniejskiej skorzystałem z okazji, aby wybrać się z początkiem trzeciej dekady lipca do mego rodzinnego Wilna i tam zastała mnie wiadomość o formalnych narodzinach nowej Polski.

● Innymi słowy data 22 lipca nie była przewidziana z góry?

— Oczywiście! Manifest mógł się „urodzić” na przykład 24 czy 26 lipca. Nie ustalono też miejsca, gdzie będzie proklamowany. Wiadomo było tylko, że trzeba to zrobić na pierwszym wyzwolonym skrawku polskiej ziemi, w jakiejś większej znanej miejscowości. Z równym powodzeniem pierwszą stolicą nowej Polski mógł się stać np. Tomaszów Lubelski czy Hrubieszów.

● ...ale frontowy los sprawił, że stał się nim Chełm, a wkrótce potem — Lublin. Od czego zaczął pan swą działalność jako szef resortu informacji i propagandy PKWN po przybyciu do Lublina?

— Od przyjęcia uczestnika w postaci kilku soczystych gruszek z gospodarstwa mego sąsiada z kory-

tarza w rządowym budynku — ministra sprawiedliwości Jana Czechowskiego. Prawdę powiedziawszy nie zagrzałem zbyt długo miejsca w Lublinie ponieważ z polecenia ówczesnego szefa PKWN i kierownika resortu spraw zagranicznych Edwarda Osóbki-Morawskiego musiałem znów udać się do Moskwy, tym razem już jako przedstawiciel — jak to głosił manifest — jedynej polskiej „legalnej” tymczasowej władzy wykonawczej. Też nie na długo, bo znów po grudniowej wizycie w stolicy ZSRR gen. de Gaulle'a i uznaniu de facto PKWN przez Francję polecono mi udać się do Paryża.

Jak pan widzi — już od narodzin Polski Ludowej miałem szczęście być uczestnikiem przetwarzania w czyn ważkich zapowiedzi manifestu, dotyczących polskiego miejsca w powojennej Europie, sojuszy zabezpieczających skutecznie nasz kraj przed jakąkolwiek moż-

nością jej własnych interesów narodowych, jak również interesów pomnażającego nasze siły socjalistyczne świata oraz całej ludzkiej społeczności. Czymże innym jak nie działaniem dla siebie i innych były nasze liczne pokojowe inicjatywy z planami Rapackiego i Gomułki na czele? Czymże innym była nasza twórcza, nie stroniąca od niezbędnych kompromisów postawa na historycznej helsińskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie?

● Czymże — dodam — były również cierpliwe zabiegi negocjacyjne ministra Stefana Jędrzychowskiego i jego najbliższych współpracowników, uwięzione w grudniu 1970 r. podpisaniem w Warszawie układu o podstawach normalizacji stosunków Polska-RFN...

— Nie przeceniłbym własnej roli w tym akcie, inspirowanym i moderowanym przede wszystkim przez

Wizje i spełnienia Manifestu PKWN

Z dr. STEFANEM JĘDRYCHOWSKIM rozmawia Krzysztof Strzelecki.

liwością powrotu doświadczeń, których tragicznym symbolem stał się wrzesień 1939 r. Nie jest naszą winą, że nie wszystkie z tych zapowiedzi udało się spełnić, że obok pełnego i wciąż wzbogacanego urzeczywistnienia wizji sojuszu ze Związkiem Radzieckim, a — z czasem — i z innymi krajami socjalistycznymi, spotkały nas dość szybko niepowodzenia, wynikające przede wszystkim z odejścia zachodnich krajów antyhitlerowskiej koalicji od zasad, które przyświecały wszystkim nam w walce z wrogiem i w tworzeniu zarysów powojennego ładu w Europie oraz na całym świecie.

● Niepowodzenia, o których pan mówi, stanowiące swoisty ciąg antypolskich aktów Zachodu od powojennych wystąpień Churchilla i Byrnesa, aż po całkiem niedawne fakty z lat osiemdziesiątych nie paraliżowały przecież aktywności Polski na arenie międzynarodowej, zgodnej z duchem proklamowanej w manifestie „współpracy z wszystkimi demokratycznymi państwami świata”.

— To prawda. A zarazem — konieczność. W polityce, zwłaszcza międzynarodowej nie można kierować się urasami i obrazami. Zwłaszcza dziś, gdy świat stał się tak mały, tak łatwo dostępny nie tylko dla tego wazystkiego, co może służyć dobru człowieka i jego rozwojowi, ale także dla śmiertelnych broni. Sądzę, że Polska Ludowa w całym swym 40-leciu nie ma sobie nic do wyrzucenia, gdy idzie o aktywność służącą zarówno zabezpie-

dwu wybitnych mężów stanu obu krajów: Gomułkę i Brandta. Faktem jest przecież, że układ ów, obok wcześniejszego układu ZSRR — RFN stanowi do dziś jeden z kluczy do europejskiego pokoju, broniącego m. in. przy naszym udziale przez przeszło 40 lat, co w dziejach naszego kontynentu jest optymistycznym fenomenem...

● ...i swego rodzaju jeszcze jednym sprawdzianem dalekowzroczności wizji zawartych w naszym Manifestie PKWN. Ale dr Jędrzychowski w swej służbie dla Polski, uhonorowanej m. in. najwyższym odznaczeniem „Budowniczego Polski Ludowej”, zajmował się nie tylko wielką polityką międzynarodową, lecz również gospodarką...

— Niech pan nie używa czasu przeszłego, zwłaszcza gdy idzie o tę moją drugą „nogę”. Dawno już nie pełniąc funkcji decyzyjnych w tej dziedzinie do dziś przecież staram się być aktywny na tym polu, choćby poprzez działalność w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym. W sposób naturalny złożyło się tak, że w związku z 40-leciem Polski Ludowej organizowało ono i nadal organizuje rozmaite dyskusje i sympozja, poświęcone zarówno bieżącemu receptom na przyspieszenie wychodzenia z kryzysu gospodarczego, jak również ocenie drogi przebytej przez mijające dziesięciolecie, doświadczeń dobrych i złych. Jest w tej kwestii wiele nieporozumień, sądów pochopnych i krańcowych.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Lipcowe refleksje

Czesław Pańczuk

Miejmy nadzieję, że w dniu święta lipcowego pogoda dopisze. Oczywiście nie będzie nieszczęścia, jeśli okaże się inaczej i spadnie deszcz, co nawet dogadzałoby rolnikom. Ale zawsze co słońce to słońce — uroczysta gala flag prezentuje się okazale, barwy są soczyste, festyny bardziej kolorowe, zabawy huczniejsze. A chciałoby się, aby ów szczególny lipcowy dzień przebiegał w nastroju jak najweselszym, co wcale nie przeszkadza temu, że jest w nim także miejsce na chwilę zadumy, na osobiste refleksje.

Do tej pory w refleksjach tych dominowały wspomnienia, sięgaliśmy pamięcią do pierwszych dni po wyzwoleniu, do wydarzeń z lat minionych. I dziś z pewnością nie pominiemy okazji do przegłądania księgi głównej, w której odnotowano to wszystko, co w ciągu 41 lat zdołaliśmy już zrobić. Jednakże wydaje się, że tym razem o wiele bardziej aniżeli w stronę przeszłości uwaga nasza skierowana będzie ku przyszłości. Można nawet powiedzieć, że na skutek owego emocjonalnego nastawienia się na fałę przeszłościową, nigdy jeszcze nie witaliśmy Święta Odrodzenia tak „na roboczo”, jak obecnie, w roku 1985.

Uzasadnienie tego zjawiska jest nader proste. Właśnie teraz dokonują się w naszym życiu politycznym i gospodarczym doniosłe przeobrażenia.

Po propagandowej euforii lat siedemdziesiątych stanęliśmy przed trudnościami, które również i obecnie wpływają na poziom naszego życia, na stan obywatelskiego samopoczucia. Potrzebne wydaje się w tym miejscu przypomnienie, że to lipcowe święto najczęściej nazywa się Świętem Odrodzenia. W latach osiemdziesiątych odrodzeniowe wartości przyniosła uchwała IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii. Odradza się więc nasza gospodarka i życie społeczno-polityczne. Dowodem tego były m.in. wybory do rad narodowych. Najnowszym świadectwem tego jest platforma polityczna Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego i zasady ordynacji wyborczej do Sejmu.

Wielkie inwestycje, które kosztowały nas miliardy, zaczynają przynosić efekty. A przecież stworzyliśmy od podstaw wiele nieznanych przedtem gałęzi przemysłu. I to na światowym poziomie technologicznym. Wystarczy wspomnieć o górnictwie i hutnictwie miedzi.

Dobiegają końca przygotowania do obchodów 41-lecia Polski Ludowej. A jest w tych powszechnych staraniach coś daleko więcej aniżeli chęć uświetnienia historycznej daty. Zawiera się w nich nader wszystko suma ludzkich uczuć — poczucia dobrane spełnionego obowiązku i nadzieja na przyszłość. W ciągu minionych 41 lat, zbudowaliśmy nowe miasta w miastach starych i na szczyrach polach, zapewniliśmy krajobraz Polski ogromną ilością nowych obiektów przemysłowych i kombinatów, zasadniczo przeobrażenia zaszły na polu oświaty, nauki, kultury i opieki zdrowotnej. Ujmując rzecz skrótowo — w ciągu tych lat zwiększyliśmy dochód narodowy kilkakrotnie, zbliżając się do poziomu państw wysoko rozwiniętych.

Jednakowoż lista naszych osiągnięć jest daleko obszerniejsza. Przypomnijmy więc, że stając się w wyniku wydarzeń dziejowych państwem jednolitym i narodowe, scaliliśmy w jeden rytmizm funkcjonalny organizm powrócone krajowi niemieci zachodnie. Z portów bałtyckich przerzuciłmy szeroki pasmo na cały świat. W sferze politycznej sprzymierzyliśmy się z naszymi największymi sąsiadami — Związkiem Radzieckim. Płonąc przez wieki granicą zachodnią, dzięki istnieniu NRD — socjalistycznego państwa niemieckiego, stała się granicą przyjaźni i pokoju. Wszliśmy do grona państw, które we współczesnym świecie odgrywają rolę szczególną, kreślą bowiem dla tego świata drogi przyszłości. Zdobyliśmy sobie trwałą i wysoką pozycję na forum międzynarodowym.

A że nie się nie dzieje bez przywoływania, powiedzmy sobie także bez ogródek, iż wszystko co składa się na nasz dzisiejszy stan posiadania zawdzięczamy socjalistycznemu kierunkowi rozwoju Polski. Głębszej wymowy tego faktu nie są w stanie osłabić ani na jego popelnione w przeszłości pomyłki, potknięcia czy błędy. W końcu ucyliśmy się gospodarowania krajem w trudnych warunkach. Wewnętrznych i zewnętrznych. Błęda nie jest najlepszym wianem, gdy ambitnym marzeniem i planem pragnie się szybko nadać materialny kształt. A my byliśmy biedni, na dodatek — zmieszani wojną. Nie ułatwiali nam także życia lata „zimnej wojny” i ograniczenia w handlu zagranicznym. Tym większy wszakże jest nasz dzisiejszy sukces, tym bardziej zadziwiająca polskie metamorfozy.

Pamiętamy telewizyjny reportaż „Ziemia”. Wprost wierzyć się nie chce, że dzieci urodzone i wychowane na wsi nie mają zielonego pojęcia, co to są czworaki nie uświadamiają sobie znaczenia takich słów, jak farnal, karbowy, ekonom, a dziesięć przedstawiają jak postać z baśni tysiąca i jednej nocy. Zie to czy dobrze? Czy ta niewiedza nasługuje na aprobatę, czy wprost przeciwnie? Bezczelnie najmniej dyskusyjna. W każdym razie jest to nie tylko miara dystansu, jaki dzieli nas od poprzedniej epoki, ale i świadectwo odmiennych warunków, w jakich żyje i wychowuje się młode pokolenie.

Odeskocznia z pointą

Z Ryszardem Gulką — I sekretarzem Komitetu Gminnego PZPR w Kunicach rozmawia Maria Kunca-itis.

● Co mogło skłonić dyrektora szkoły do objęcia funkcji sekretarza?

— Chciałem odpocząć od szkoły...
— I co?
— Po dwóch latach w Komitecie Gminnym jestem już bardzo zmęczony i tęsknię do szkoły. Teraz już wiem na pewno, że kreda, tablica, dzieci to mój żywioł. Każdy powinien znać swoje miejsce na ziemi, moim na pewno jest szkoła. Tak się składa, że w najbliższej rodzinie mam chyba ze 30 nauczycieli. Nauczycielami byli moi rodzice, są — żona, siostra, szwagier...

● To znaczy, że tamta decyzja była mylna?

— Niezupełnie. Po 19 latach pracy w szkolnictwie taka odeskocznia dobrze mi zrobi, a poza tym chciałem coś dla tej gminy zrobić. Wiedziałem, że będąc sekretarzem, przynajmniej w kilku dziedzinach mogę coś zdziałać. Ot, chcę w zintegrowaniu aktywów gospodarczego i politycznego gminy. Postanowiłem zmierzyć się z tymi problemami. Chciał, gdybym wiedział co mnie tu czeka, pewnie bym się nie zgodził. Mało mam satysfakcji w tej pracy i szybkich rezultatów. W szkole było inaczej, wiedziałem, że bardzo wiele zależy tylko ode mnie. Jeżeli dobrze wyłożę uczniom lekcję to oni materiał opanują. Sprawdzam wiadomości, wszyscy pięknie odpowiadają, to mnie cieszy. Idę do domu, jem obiad i mam dobry humor, zadowolenia tego starczy mi na cały dzień. A tu w pracy partyjnej nie wszystko wychodzi tak jakbym sobie tego życzył.

● W takim razie sekretarz powinien być wiecznie przygnębiony.

— Nie jest tak źle, od czasu do czasu mam powody do zadowolenia. Na przykład, gdy pojadę w teren i uda mi się załatwić jakąś ważną sprawę, wtedy ludzie się cieszą i ja też. Tylko nie wolno w takiej chwili myśleć o niepowodzeniach i innych nie załatwionych sprawach, bo sukces szybko zblednie.

● Jaka jest atmosfera spotkań w terenie?

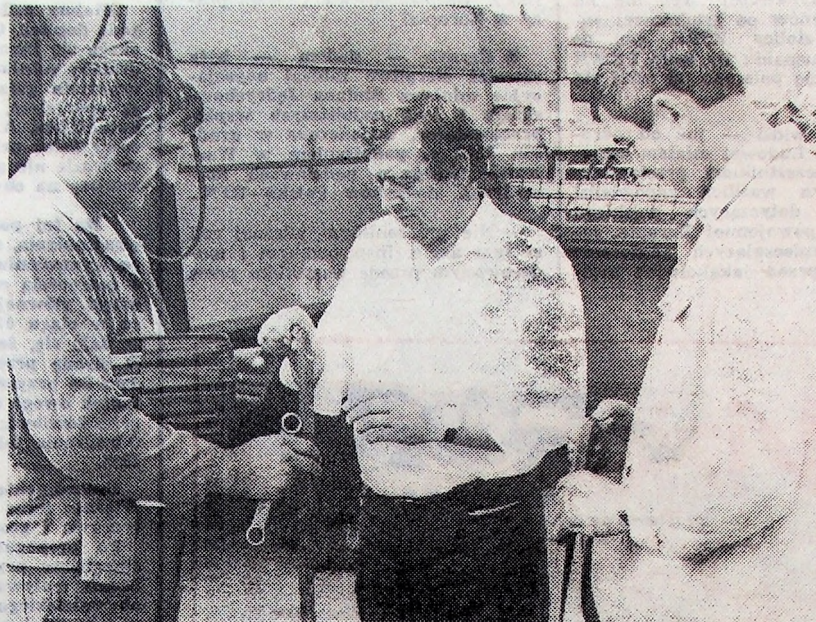
— Zebrania są ostre. Nikt się nie czał, nie boi, że szczerość może mu zaszkodzić. Każdy rąbie wprost, to co ma do powiedzenia. Na przykład na zebraniu przedwyborczym do rad narodowych przychodzili całe wsie, po kilkadziesiąt osób. Jeden wstaje i wykrzykuje, że teraz byle jakie buty tysięcy złotych kosztują, inny, że znów widły, kultywatory czy siewniki droższe, że nie można dostać tego czy tamtego. I co nie mają racji? Mają. Ale wzrost cen trzeba przyjąć jako nieunikniony fakt kryzysowy. Należę do ludzi konkretnych i takich też używam argumentów, bo jak mawiał mój teść: „pierdoliłami kapusty nie okraszisz”. Wolę więc mówić o twardej rzeczywistości niż kokietować łatwymi obietnicami, że jeszcze trochę, i będzie lepiej. Na nas, na aktywie terenowym spoczywa cały ciężar obrony polityki rządu. A przecież na tematy ekonomiczne i gospodarcze rozmawia się nie tylko na zebraniach, ale również na co dzień na ulicy: „No i co sekretarzu — mówią — znów podwyżka, co wy na to?”

● Będąc mieszkancem gminy łatwiej chyba o wspólny język?

— W Kunicach mieszkam już pięć lat, przez parę lat pracowałem społecznie w Komisji Kontroli Partyjnej, gminę znam dobrze, jakis autorytet tu mam. Mam też wielu przyjaciół ale i wielu mnie nie lubi. Nie zabiegam jednak o popularność, ważne żeby mnie słuchali gdy zajdzie taka potrzeba. Bardzo przydaje mi się teraz doświadczenie wielu lat pracy z młodzieżą.

● To zaskakujące stwierdzenie. Czyżby ludzie byli aż tak trudni?

— Tam wyrobiłem sobie psychologiczny instynkt w podejściu do ludzi. Przecież człowiek to delikatna materia i trzeba podchodzić do niego z wyczuciem. Bardzo dużą wagę przywiązuję do zebranych partyjnych i sposobu ich prowadzenia. Nasze organizacje w terenie są bardzo mocne, ale sekretarzy mamy lepszych i gorszych. Zawsze zwracam im uwagę, że to od nich zależy czy ludzie będą chodzili na zebrania, czy nie. Bo nie sztuka przyjść i „grać” z poleceniami partyjnymi, wytycznymi, ideolo-



Gdy pojadę w teren i uda mi się załatwić jakąś ważną sprawę, wtedy ludzie się cieszą i ja też...

gią, to nie o to chodzi. Nie można stawiać siebie na boku i mówić, że: „to XX Plenum wymyśliło, że partia postanowiła i my musimy”. Trzeba rozzerzeć się po terenie, w sprawach lokalnych i wskazać na potrzebę takich lub innych działań i towarzyszy do nich przekonać. Moja szkolna zasada jest taka: Nie zaczynać lekcji zanim nie opanuję klasy. Jeżeli początek lekcji poświęcę na sprawy wychowawcze i zabiorę na ten cel Żeromskiemu czy Sienkiewiczowi 10 minut, to ich twórczości to nie zaszkodzi. Tak samo na zebraniu, jeżeli zabiorę Leninowi parę minut, żeby porozmawiać z ludźmi, spytać co ich boli, to ideologia nic a nic na tym nie ucierpi. A w ogóle moim zdaniem nie ma nic gorszego niż „odbębniecie” zebrania. Zebrać się tylko po to, żeby odczytać broszurkę z XV Plenum to bez sensu. Jeżeli zebranie ma nic nie dać członkom, to lepiej niech się nie odbędzie. Każdy członek partii z zebrania powinien wychodzić pobudowany, bo inaczej nie będzie przychodził. Kiedyś uprawiałem kultywację, namoczyłem się parę godzin w siłowni, napociłem, ale jak wychodziłem wydawało mi się, że w drzwi się nie zmieszczę, czulem się potężny. Niejeden przychodzi na zebranie podłamany, bo mu akurat oborowy nawytki, jak to jego partia rządzi. Trzeba wskazywać na mocne punkty, na osiągnięcia żeby wyszedł pokrzepiony, bo taki jest cel zebrania.

● Co może towarzyszyć powiedzieć o nastrojach w gminie?

— Nie ma zgrzytów, poważnych spiek, produkcja idzie, spokój.

● Czy wtedy gdy cisza, to dobrze?

— Oj, tak całkiem cicho, to nie jest. W piątek czeka mnie burzliwe zebranie w zakładzie rolnym. Będzie rozpatrywana sprawa „sobiepaństwa” kierownika, przydzielanie mieszkań według własnego uznania, nieliczenie się z opinią organizacji partyjnej. Zeszłego roku mieliśmy też potężny konflikt związany z podziałem jednego zakładu na dwa. Jedni byli za, drudzy przeciw. W końcu zakład podzielono, czas pokaże czy decyzja była słuszna.

● Kto rządzi w gminie: sekretarz czy naczelnik?

— Najważniejsze decyzje się rodzą na plenum i sesjach GRN. Z naczelnikiem współpracuję na zasadzie partnerstwa i koleżeństwa. Wielu osobom ten układ jest nie w smak, zwłaszcza tym „pistoletom” sprzed 80 roku, którzy nie pojęli sensu przemian społecznych. Uważają, że sekretarz powinien trząść gminą i że naczelnik co rano powinien meldować się u sekretarza. Nie na tym moim zdaniem polega siła partii. Najważniejsze, że mamy mocne organizacje terenowe i tam bez sekretarza dyrektor nic nie robi.

● To w takim razie jak dyrektor zdola kierować zakładem, stale ogłaszając się na organizację partyjną?

— Nie o to chodzi, żeby organizacja podejmowała za dyrektora bieżące decyzje gospodarcze. Po prostu dyrektor musi kierować zakładem w oparciu o wytyczne egzekutywy. Na przykład dyrektor upiera się zasieć pszenicę tam gdzie nawet owies nie chce rosnąć.

● Jak to rozumieć?

— A tak, mieliśmy tego rodzaju konflikty i rozstrzygaliśmy je tu przy tym stole, albo gdy idzie o tak drażliwą kwestię jak podział mieszkań, wtedy wkracza organizacja partyjna. Dyrektor czy kierownik musi liczyć się z sekretarzem, bo inaczej partii nie będzie w zakładzie.

● Za co odpowiada sekretarz w gminie?

— Za całość. Za zaopatrzenie, za akcję siewną, za żniwa, za brakujące paski klinowe. Bo jak w zakładzie rolnym z tego powodu stoi kilka kombajnów, to ja też muszę swoimi kanałami włączyć się do akcji poszukiwania pasków. A kiedyś usiłowałem mnie nawet pobić za brak piwa w karczmie. Na nic się zdało tłumaczenie, że ja nie od piwa.

● Czy w gminie są dobre warunki gospodarowania?

— Gmina Kunice jest średnią gminą tak pod względem obszaru jak i bonitacji gleb.

● Ale najlepszą w województwie pod względem wyników gospodarowania, o czym zresztą świadczy tytuł Mistrza Gospodarności.

— Zdobyliśmy 2400 punktów, dla porównania gmina Lubin za II miejsce — 890. Punktowano przyrost produkcji rolnej, zaopatrzenie wsi w wodę (połowa wsi w gminie ma już wodociąg), ład i estetykę.

● Na co pojdzie milion złotych nagrody za tytuł mistrza?

— Na oświatę, która w gminie jest bardzo zaniedbana. Na przykład w Bieniowicach warunki nauczania są straszne. Zimą dzieci uczą się w lodowatych pomieszczeniach, w rozbrabranym przez remont budynku. Coż znaczy ten milion gdy ukończenie remontu wymaga — 10. Oświata, to również przedszkola. I tu nie mamy się czym pochwalić. Tylko 15 proc. dzieci objętych jest wychowaniem przedszkolnym, a potrzeby są dużo większe.

● Gmina Kunice leży w bezpośrednim sąsiedztwie Legnicy, granice administracyjne miasta przesuwają się coraz bliżej. Czy to nie wpływa na zmianę rolniczego charakteru wsi i odpływ młodych ludzi do miasta?

— Bardzo mało gruntów przekazują rolnicy na fundusz ziemi. Prawie wszystkie gospodarstwa znajdują młodych następców. Z tym, że obserwujemy pewną prawidłowość. Nie ma problemu z następcą przede wszystkim tam gdzie gospodarstwa wyposażone są w niezbędny sprzęt rolniczy i w maszyny. Tam gdzie nie ma maszyn trudno o następcę ponieważ wyposażenie gospodarstwa kosztuje dziś niebagatelną sumę — około 5 mln zł. Ale o tym że bardzo wielu młodych ludzi swoją przyszłość chce wiązać ze wsią świadczą choćby ilości podań o działki budowlane. W tej chwili leży w gminie 100 podań, z tym że na razie działek nie ma, a 23 domy znajdują się w budowie.

● W tym jeden sekretarza.

— Buduję się już cztery lata i do końca jeszcze daleko. Na razie budowa utknęła z braku pieniędzy.

● Ale zawsze to łatwiej budować się, gdy jest się sekretarzem?

— Oczywiście. Dużo przebywałem w terenie, w wielu zakładach pracy, dlatego dobrze orientuję się gdzie tanio można kupić potrzebne materiały, których brak w składnicach. Niektóre zakłady tanio odsprzedają to, co im niepotrzebne, a na budowle się przyda. Czasami ktoś pomógł mi kupując na siebie materiały w swoim zakładzie.

● Czy to nie jest nadużywanie stanowiska?

— Absolutnie nie. Za wszystko płacę. Mój plac budowy znajduje się zresztą pod czujną kontrolą mieszkańców wsi i gminy. Wielu uważa, że to i tamto zdobywam „na lewo”. Kiedy na budowę zajeżdża samochód od razu rozdzieli się porządnie, że to co na przykładzie, może być kradzione. Do Komitetu Wojewódzkiego dotarło nawet kilka anonimów, byłem sprawdzany, tłumaczyłem się. Z tych kontroli wyszedłem jednak czysty. Mnie przecież bardzo zależy na opinii; skoro buduję się, to znaczy, że tu zostanie, tu będzie zły i wcale nie jest mi obojętne z jaką opinią. Dopóki nie budowałem się i po wsi jeździłem rowerem, nikt nic do mnie nie miał...

● A teraz zamiast roweru samochód?

— Dwa miesiące temu dostałem z KW talon na malucha.

● To w nagrodę za dobrą ocenę instancji przez egzekutywę KW?

— Nie, skądże, ocena była później. Samochód w mojej pracy jest po prostu niezbędny, bez niego nic nie znaczę. Nie, nie chodzi o to, że mi donaję splendoru. Bez samochodu (służbowych przecież nie mam) nie ruszyłbym się poza opłotki Kunic, skazany byłbym na biurko i telefon. A przecież w ciągu dnia muszę niekiedy bywać w kilku odległych punktach gminy i jeszcze do Legnicy skoczyć.

● Dobrze oceniony przez instancję zwierzchnią sekretarz ma zapewne w przyszłości poważne szanse na awans.

— O nie, ja się już w życiu dość narządziłem. (i z humorem) Uważam, że to najlepszy moment, żeby odejść z dobrą opinią. Trzeba też patrzeć na swoją egzystencję. Jeszcze 10 lat pracy w szkole i mogę spokojnie odejść na emeryturę.

● Wielu sekretarzy i naczelników gmin rekrutuje się spośród mieszczuchów. Mieszkają w mieście, a urzędują na wsi.

— Już nie wyobrażam sobie życia w mieście. Przez 10 lat męczyłem się w bloku. Ale wychowałem się na wsi i ciągnęło mnie do powrotu, brakowało mi pieńka z siekierą, podwórka, ogródka, po prostu przestrzeni.

● Dziękuję za rozmowę.



W gminie nie ma zgrzytów, poważnych spiek, produkcja idzie, spokój.

Zdjęcia: Janusz Budnicki

Z dyrektorem ekonomicznym Zakładu Transportu Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie umawiałem się dwukrotnie. Pierwszy raz na początku czerwca. Do spotkania nie doszło. Dyrektor „zapomniał” i wyjechał. Ponowilem próbę po kilku tygodniach. Dyrektor był, ale kazał sekretarce powiedzieć, że go nie ma. Stałem się mimowolnym świadkiem tego zaskakującego polecenia, wskutek wady sekretarsko-dyrektorskiego interkomu. Trzeciej próby już nie podjąłem. Nie lubię się narzucać. Do interesujących mnie informacji postanowiłem dotrzeć innymi drogami.

Krajowe firmy transportowe, ogólnie biorąc, podpadają. PKP, na dobrą sprawę, już powinny ogłosić upadłość. KPKS balansuje na granicy rentowności, chociaż jest sówicie subsydiowana. „Czerwona” komunikacja przyhamowała gwałtowny zjazd po równi pochyłej tylko dzięki drastycznej podwyżce cen biletów. Przedsiębiorstwa spod innych szyldów też robią bokami. Nawet tak-sówkarze, zawsze niewzruszona opoka wysokiej rentowności, narzekają, że interesy idą coraz gorzej.

Tymczasem ZT KGHM ma się zupełnie dobrze. Największy przewoźnik w województwie legnickim i jeden z największych w kraju, zatrudniający ponad 2,5 tys. pracowników, osiągnął w 1984 roku 24-proc. rentowność. Ogólnie biorąc, dwukrotnie wyższą niż firmy konkurencyjne. Sprzedaż usług zamknęła się kwotą 3 931 mln złotych, produkcja czysta wyniosła 2 032 mln zł, zysk — 763 mln zł. Średnia płaca — 22 498 złotych — uplasowała zakład na 16 pozycji wśród 37 największych producentów w województwie legnickim. Była ona średnio o prawie 9 tysięcy wyższa niż u konkurencji.

ZT KGHM z własnego funduszu rozwoju przeznaczył na inwestycje 294 mln złotych — dokładnie 10 razy tyle, ile wyniósł zysk wypracowany przez oddział KPKS w Lubinie.

Na jeszcze jeden element trzeba zwrócić uwagę. Otóż struktura taboru, a więc i rodzaj świadczonych usług, jest w kombinackiej firmie przewoźowej o wiele bardziej złożona. Jeśli w KPKS są w zasadzie tylko 2 rodzaje środków transportowych (autobusy i ciężarówki), to tutaj występuje ich znacznie więcej: autobusy, ciężarówki, kolej przemysłowa, wozy osobowe i dostawcze, ciężki sprzęt inżynierski, a nawet... samoloty. Trzeba więc wysiłkiem operatywności, aby ten konglomerat sprzętu, wystarczający dla wyodrębnienia kilku wyspecjalizowanych przedsiębiorstw, przynosił zyski, a nie straty.

Chciałem więc dociec u źródła, w czym tkwi tajemnica powodzenia kombinackiego przewoźnika. Pragnąłem znaleźć odpowiedź na pytanie, jak to się dzieje, że firma świetnie prosperuje, kiedy, w tych samych warunkach, inne ledwie wiążą koniec z końcem?

Zmuszono mnie, bym sięgnął do innych źródeł. A więc do klientów i do trzewi przedsiębiorstw konkurencyjnych. I chyba dobrze się stało. Obraz będzie pełniejszy i zapewne prawdziwszy, niż by to mogło być w pierwszym przypadku.

Trzeba zacząć od historii. Otóż idea przyswiewiacą poczęciu ZT KGHM było zagwarantowanie sprawnych usług transportowych gwałtownie rozwijającemu się przemysłowi miedziowemu. Motywy były słuszne. Wszyscy regionalni przewoźnicy, nawet przy pełnej integracji i koordynacji, nie sprościliby rosnącym zadaniom.

Ale przyjęta formuła rozwijania własnej miedziowej służby przewoźowej ni-

gdy nie miała osiągnąć czystej formy. Zakłady KGHM wciąż korzystają z usług przedsiębiorstw obcych i nie tylko.

I tu fakt pierwszy — są to usługi pod każdym względem konkurencyjne.

Ale o szczegółach za chwilę. Wpierw wyjaśnię, co miałem na myśli pisząc „i nie tylko”. Otóż kilka miesięcy temu w artykule „Model ze spiżu”, zastanawiając się nad strukturą organizacyjno-specjalizacyjną KGHM, zwróciłem uwagę na pewien nonsens. Taki mianowicie, że obok ZT KGHM istnieje także Zakład Transportu przy Zakładzie Budowy Kopalni. W imię czego — pytałem wówczas — istnieje ten zakład?

Teraz zadałem to pytanie w ZBK. Okazało się, że w zasadzie nie ma już o co pytać, bo zakład jest w stanie agonijnym. Pod naciskiem władz muncypalnych Lubina (i chyba nie bez zgody zarządu miedziowego koncernu) ZBK za kilka miesięcy będzie musiał przekazać miastu lokal zajmowany przez własną bazę transportu. ZBK rozstanie się z rodzimą służbą przewoźową nie bez żalu. Bo chociaż jej utrzymanie wiązało się z określonymi kosztami, per saldo był to interes opłacalny. Samochód był na każde zawołanie i kosztował taniej niż gdzie indziej. Bo bez dodatkowych narzutów.

Ruchomości transportowe ZBK przejmie nieodpłatnie ZT KGHM. Przejmie też kierowców wraz z funduszem plac-

wprowadzony w wiele tajników współpracy z kombinackim przewoźnikiem. „Polkowice” też korzystają z usług obcych przedsiębiorstw przewoźowych. I nie tylko.

Kopalnia już kupiła dźwig „Polam”, przyczepę niskopodwoziową i ciągnik. Kupi jeszcze jeden dźwig i jeszcze dwa ciągniki. Dlaczego? Dlatego, że jest to opłacalne ze względów organizacyjnych i ekonomicznych.

Tutaj dokonaliśmy też malej analizy porównawczej cen usług. Z kilkuset faktur, jakie wpłynęły do kopalni, wybraliśmy dwie. Identyczne pod względem środka transportu, czasu i rodzaju pracy. Za tę samą usługę ZT KGHM zażądał 9082 zł, a PKS z Głogowa 8585 złotych. PKS z Lubina, na moją prośbę, posługując się tymi samymi danymi, skalkulowała tę robotę: wyszło 8222 zł. Czy są to przypadkowe rozbieżności? Nie.

Otóż wszystkie państwowe przedsiębiorstwa transportowe obowiązują jeden taryfikator. Zawiera on wszelkie możliwe rodzaje usług. Poza określone w nim zasady nie można wykreślić. Kalkulując koszt usługi można się posługiwać wyłącznie sztywnymi stawkami, za godzinę pracy, za przejechany kilometr, za tonę przewiezonego ładunku i współczynniki korekcyjne. W te stawki wliczono wszystkie koszty — zysk także. W takiej sytuacji głównym — chociaż nie jedynym — środkiem do podnoszenia rentowności jest obniżanie

Kierowcy i woźnice

Janusz Dobrzański

Jeden z warunków podyktowanych przez transportowego monopolistę brzmi jednak dość dziwnie. Otóż ZT KGHM oświadczył, że zagwarantuje usługi w ramach przekazanych środków transportowych. Własna baza zapewniała ZBK obsługę blisko połowy potrzeb przewoźowych. Resztę zlatwiali inni. Teraz będzie to robić ZT KGHM. Znaczenie drożej, bo przecież musi zarobić. Co do tego nikt w ZBK nie ma wątpliwości. A więc wyjaśnił się jeden nonsens, ale zaraz pojawił się drugi. Jaka jest w tym kontekście rola ZT KGHM?

U jednego z klientów ZT KGHM (duży zakład kombinatu) zgodzono się na wydanie opinii o przewoźniku pod warunkiem zachowania anonimowości — w obawie przed odwetem. Znam życie, uszanowałem tę asekurację.

Opinia brzmiała: — Wolimy korzystać z usług innych firm transportowych. Są tańsze. Poza tym na przykład w pokaźnej dostaniemy samochód w trybie alarmowym, o każdej porze dnia i nocy, na telefon. Pekaesowi zależy na zadowoleniu klienta. Nie da się tego powiedzieć o ZT. Co więcej, wbrew logice, wywiera się na nas nacisk, byśmy zrezygnowali z usług firm konkurencyjnych, byśmy kierowali się „kombinackim patriotyzmem” i dawali zarobić własnej firmie. A jak to się ma do racjonalizacji gospodarowania?

Nie jest to opinia odosobniona. Na podobne natknąłem się w innych zakładach wchodzących w skład miedziowego koncernu.

Nie wszędzie proszono o anonimowość. W kopalni „Polkowice” zostałem

kosztów własnych. Co nie jest takie proste, gdy ceny podstawowych materiałów etc. nieustannie pną się w górę.

PKS z Lubina, która w ubiegłym roku uzyskała rentowność 11,7 proc., powinna więc dostać złoty medal za gospodarność.

A jak jest z ZT KGHM? Wiadomo, że drugiej ręki głosi: Kombinacki przewoźnik posługuje się własnymi taryfikatorami. Stosuje w zasadzie ceny umowne.

To rozjaśnia sprawę.

Konkurencja nie znosi wielkiego miedziowego przewoźnika. On nam demoralizuje ludzi — słyszę od dyrektorów firm spod innych herbów. Podważa firmę spod innych herbów. — Podważa jej ocenę. Ludzie pytają: Jak to jest, że za tę samą robotę płaci się u nas kilka tysięcy mniej niż w KGHM? I mają rację. Ale co my mamy zrobić? Żadne znaczące podwyżki nie wchodzi w rachubę, bo nas FAZ zadusi. A to, co uda się wypracować zgodnie z obowiązującymi zasadami, wystarcza na groszowe, symboliczne podnoszenie wynagrodzeń...

Przypadkowo zagadnięty kierowca z PKS opowiedział mi anegdotę: — Kolega, z którym razem pracowałem, przenosił się do Zakładu Transportu w kombinacie. Kiedyś spotkałem go na ulicy. Wyjął z portfela „fiszke” i mówi: „Zobacz, woźnico, ile zarabia pan kierowca”. Stało tam jak byk ponad 25 tysięcy. Uwierzysz pan, taka forsa?!

Mój rozmówca nie musiał przysięgać, że to prawda. Średnia płaca w ZT KGHM wyniosła w ubiegłym roku 22 498 złotych, w PKS w Lubinie — 13 722 złote — przy średnio 60 godzinach nadliczbowych w miesiącu.

Wypada zgodzić się z opiniami tych ludzi, którzy od momentu wprowadzenia reformy gospodarczej, domagają się, aby zarobki w tych samych zawodach (tokarz, murarz, spawacz, kierowca itd.) były uzależnione od jakości i ilości pracy oraz od poziomu gospodarowania w firmie, która ich zatrudnia. Nie zaś od szyldu — i związanych z nim przywilejów — pod jakim ta firma występuje.

Sytuacja dojrzała już chyba do tego, aby zacząć kończyć ze sztucznymi podziałami na panów kierowców i woźniców.

A co się tyczy gospodarowania, ZT KGHM podobno (wiadomo także z drugiej ręki) wpłacił w ubiegłym roku na FAZ okragłe 200 mln złotych. Biorąc pod uwagę fakt, że przy wspólnym systemie finansowym obowiązującym w KGHM wszystko jest możliwe, należy tę informację uznać za prawdopodobną. Mam nadzieję, że sami zainteresowani zechcą ją potwierdzić lub zdementować. Na razie stawiam tezę, że wielki przewoźnik wcale nie jest tak dobrym gospodarzem, za jakiego chciałby uchodzić.

Wizje i spełnienia Manifestu PKWN

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Spotykamy się nieraz, zwłaszcza ze strony kół niechętnych Polsce socjalistycznej, z usiłowaniami negacji całego ogromnego dorobku 40-lecia. Wielu również zapomina czasami o naszym punkcie startu — o realiach przedwojennego zacofania Polski, pogłębianego przez dotkliwe straty wojenne. Na jednym ze spotkań dyskusyjnych przytoczyłem autentyczną scenę z lat tuż powojennych. Jako ówczesny minister żegluga i handlu zagranicznego pertraktowałem m. in. o uwzględnienie Polski w reparacjach dotyczących floty morskiej. Nawet radzieccy sojusznicy, niezmiennie nam życzliwi i chętni do pomocy, dziwili się. A po co nam te statki? Po prostu Polska wówczas nikomu się w ogóle nie kojarzyła z morzem, mimo odzyskania przez nas ponad 500-kilometrowego wybrzeża.

Czy dzisiaj ktokolwiek, nawet Polsce niechętny, nie wymieni wśród koronnych polskich produktów właśnie statków?

• Trudno nie uznać, że jest to porównanie przekonywujące, ale dość cynkowe. Natomiast jak generalnie oceniliby pan polską gospodarkę w 40-leciu i — nade wszystko — uwarunkowania jej rozwoju u progu piątej dekady Polski Ludowej?

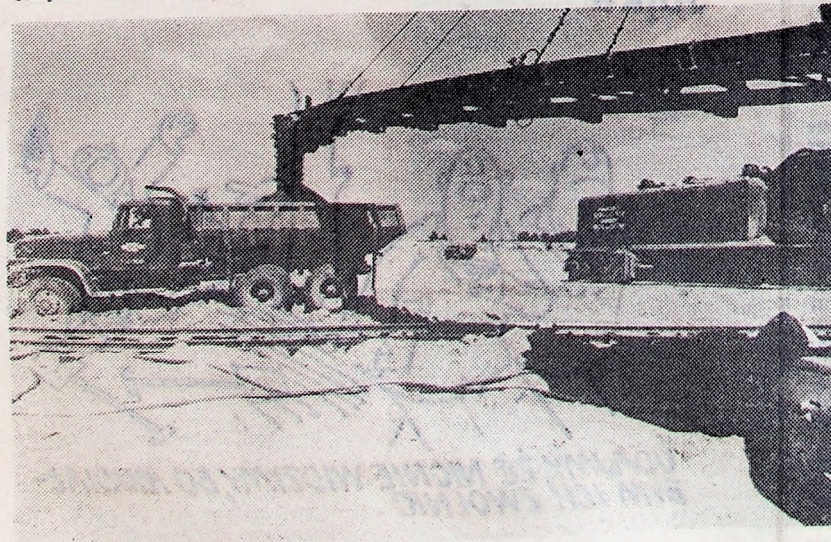
— W moim mniemaniu mamy do czynienia z sześcioma okresami. Pierwszym są lata 1944—45, lata pionierskiego przejmowania i uruchamiania gospodarki w miarę wyzwania kraju. Wsparł je następnie okres Trzydziennego Planu Rozbudowy Gospodarczej 1946—49, który przy wszystkich komplikacjach, zwłaszcza na jego finiszu, przyniósł przecież osiągnięcie poziomu produkcji przedwojennej kraju oraz przekroczenie poziomu życiowego jego obywateli.

Okres 1950—56 charakteryzował się przyspieszonym uprzemysłowieniem kraju realizowanym, zresztą w niesprzyjających, „zimnowojennych” warunkach zewnętrznych. Trzy dalsze kolejne pięciolatki w okresie 1957—70 przy stopniowym narastaniu przesłanek kryzysowych, przede wszystkim na tle rozwojowych dysproporcji nie były też przecież „stagnacją”, ale pomażały Polskę o dziesiątki nowych wielkich zakładów pracy i całkiem nowe dziedziny wytwórczości jak np. wydobywanie i przetwórstwo miedzi czy siarki. Wreszcie lata 1971—80, zwane dość trafnie przez pewnego ekonomistę, skądinąd zbliżonego swego czasu do b. „Solidarności”, „wielkim skokiem i twardym lądowaniem”. Po początkowym, względnie pomyślnym rozwoju nastąpiła kumulacja napięć, zakończonych — jak wiadomo — ostrym konfliktem społecznym i kryzysem politycznym. W szóstym okresie — w latach mozolnego wychodzenia z kryzysu — właśnie jesteśmy. Jak i kiedy z niego wyjdziemy? Myślę, że do podstawowych optymistycznych przesłanek należy zaliczyć właśnie cały dotychczasowy dorobek Polski Ludowej, tak w sferze materialnych faktów ekonomicznych, jak również doświadczeń zebranych i w pełni ujawnionych na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR i w toku realizacji jego postanowień. Centralną sprawą moim zdaniem jest konsekwentne realizowanie programów antyinflacyjnego i oszczędnościowego. Sądzę, że one stanowią klucz do przeprowadzenia reformy gospodarczej, stanowiącej po raz pierwszy realną szansę przejścia polskiej gospodarki w całości na tory intensywnego rozwoju i pogłębiania efektywności gospodarowania. Obszerniej na ten temat wypowiadałem się zresztą w specjalnym numerze periodyku „Gospodarka planowa”, poświęconym właśnie doświadczeniom płynącym z mijającego 40-lecia.

• Czy jest to jedyna ostatnia pańska publikacja?

— Chyba nie. Zamówiono u mnie i mam już prawie gotowe pamiętniki związane z moim moskiewskim i paryskim „ambasadorowaniem” w latach 1944—45, ale kiedy się one ukąza trudno mi prorokować. Jak już wspominałem — dopiero wychodzimy z kryzysu, który nie oszczędził przecież i naszych wydawnictw.

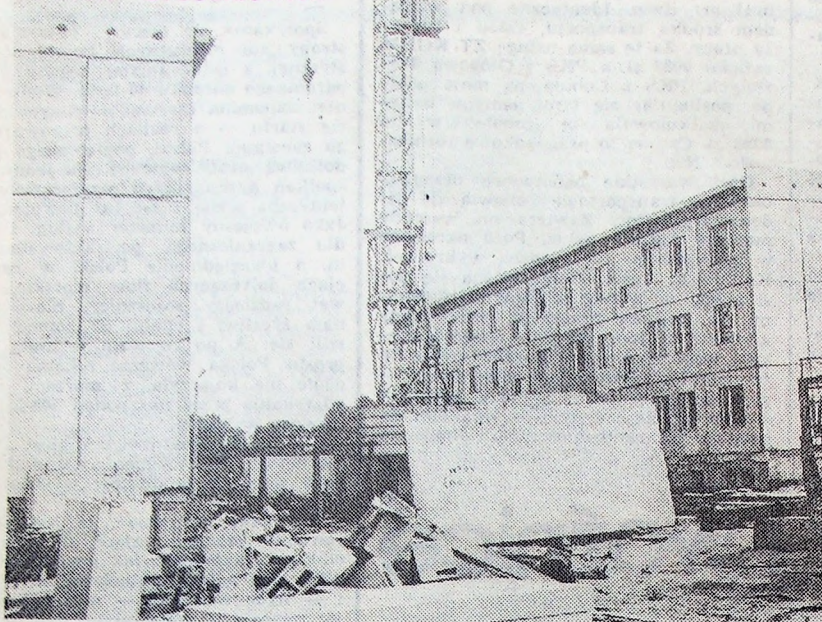
• W każdym razie rezerwujemy sobie prawo omówienia ich na naszych łamach, i dziękujemy za rozmowę.



Idea przyswiewiacą poczęciu ZT KGHM było zagwarantowanie sprawnych usług transportowych gwałtownie rozwijającemu się przemysłowi miedziowemu. Fot. Tadeusz Matkowski

Wyzwanie

Jacek Broszkiewicz



Fot. Stanisław Celoch

Za dwa tygodnie przeprowadzka — mówi Ryszard Górniak. — O, tam, w tym czteropiętrowcu, będziemy mieli swoje M-3 Wystarczy.

Do Jawora przyjechał Górniak dwa lata temu. Z żoną i dwiema walizkami. Nie mieli się gdzie podziać. Pukali więc do drzwi różnych firm wypytując o pracę i własny, najskromniejszy nawet kąt. Trafili wreszcie: ona do Jaworskiej Przemysłowej Budowlanej.

JPB działało wówczas zaledwie od pół roku. Mało kto wierzył, że przedsiębiorstwo — powstałe w zasadzie z niczego i to w tak kryzysowych czasach — przetrwa dłużej. Coż dopiero mówić o urzeczywistnieniu obietnic, którymi szermowano, by przyciągnąć załogę, fachowców. Obiecywali mieszkanie za dwa, dwa i pół roku. Ludzie pukali się w czoło.

Bractwo jednak ścigało z różnych środowisk: kierowani przez urzędy zatrudnienia, tacy jak Górniak, z mieszkaniowym nożem na gardle, miejskie łaziki, globtroterzy tułający się po różnych budowach, którzy w rodzinnym Jaworze bywali po kilka tygodni w roku, powracający z wojska — słowem ludzie często bez zwodu, a jeśli już, to stolarze, ślusarze, lub... krawcy.

Dzisiaj 88 pracowników spośród 380-osobowej załogi JPB ma już swoje uciążliwe mieszkania. Tym bardziej cieszą się, że zbudowane własnymi rękami.

WYDUSZANIE M

Przed rokiem 1983 Jawor włókł się w budowlany ogień województwa legnickiego. Szczytem marzeń ojców miasta było wybudowanie 50 mieszkań rocznie. Najczęściej budowano mniej lub wcale.

Rok 1983 przysporzył miastu 175 mieszkań, następny 225, zaś plan tegoroczny wynosi 251. Skok naprzód jest olbrzymi.

Widać to gołym okiem, kiedy spojrzeć na rosnące jak grzyby po deszczu domy na osiedlu Fabrycznym. To właśnie przy jednym z montowanych budynków spotkałem Górniaka, który opowiedział swoją historię. Rozmawialiśmy szczerze, o kilkanaście metrów od grupy ludzi z wysokich szczebli władzy, którzy przyjechali do JPB dokonać przeglądu przedsiębiorstwa we wszystkich sferach jego działania.

Brygadziści Górniak mówi: — Dusiemy tempo jak się da. Ja już mam mieszkanie, widzę je stąd, ale w tym bloku mieszkania mają dostać koledzy z brygady. Jak trzeba, robimy nawet do 9 wieczorem. Czteropiętrowy dom o 60 mieszkaniach montujemy dwa tygodnie. Wszystko zależy od organizacji pracy.

Podobne słowa w innym miejscu budowy słyszę od majstra Dyżmana Goleń: — Stawiamy szalunki pod fundamenty. Dom będzie miał 65 mieszkań. 15 sierpnia skończymy stan surowy.

Goleń należał do globtroterów Mieszkańców w Jaworze pracowal we wrocławskim Agromecie Twierdzi, że aby z krawca, kolejarza lub ślusarza zrobić dobrego cieślę, trzeba co najmniej roku. Tak było z większością ludzi z jego 30-osobowego zespołu.

Później od dyrektora JPB Franciszka Wasilkowskiego usłyszę: — Rzucamy wyzwanie do współzawodnictwa w szybkości i jakości montażu, w pracach tynkarskich!

CUD?

Jak to się dzieje, że budowlany beniaminek poczynił sobie tak odważnie i skutecznie? Jest chyba jedną w województwie firmą, która nie korzysta z kredytów bankowych. Źródło finansowania jest inne — z budżetu poprzez spółdzielnię mieszkaniową. Pieniądzy wystarczy im na styk. Zastępca dyrektora Zbigniew Pawłowski: — Termin spływu pieniędzy ze spółdzielni mieszkaniowej ustawowo wynosi 40 dni. Gdybyśmy chcieli tyle czekać — dawno już nie byłoby JPB. Biorę faktury pod pachę i pieniądze są w ciągu pięciu dni.

Nie finansuje jednak decydują o codziennej pracy. Firma nie działa przecież w Kalifornii! Trapią ją te same kłopoty, co setki innych przedsiębiorstw. Podstawowy dla JPB jest brak dokumentacji. Jakże często zdarza się, że wokół zmontowanego już budynku zaczyna ryć załoga z firm inżynierów i instalatorów. Widziałem takie obrazki na osiedlu Fabrycznym. Legnicki Inwestprojekt robi bokami, nie nadaje mimo wcześniejszych zapowiedzi na różnych naradach o mającej nastąpić poprawie. Dołożyć do tego zbyt mały potencjał przedsiębiorstw inżynierskich i efekt jest taki, jaki jest. Opóźnienia.

Choć JPB ich nie notuje, to jest bezsilne wobec takich oto faktów.

Imponującą, wyglądającą kompleks budynków Szkoły Podstawowej numer 6 obliczony jest na około 1000 uczniów. Kilka miesięcy temu zabrano do weryfikacji dokumentację w związku ze zmianami przepisami Sanepidu Wrocławia parę tygodni temu z poprawkami. W JPB rwał sobie włosy z głowy, kiedy czytają, że trzeba poszerzyć schody przesuwając ściany nośne i wsporniki. Jednym słowem, burzyć to, co już zbudowano. Jeśli blok żywieniowy szkoły będzie zrobiony w III kwartale (ale czy będzie?), to nie wiadomo, kiedy sala gimnastyczna. Zabranie dokumentacji wstrzymało prace wykończeniowe na trzy miesiące.

Bogumiła Dusza z Wydziału Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego: — Niedługo będzie narada, której celem powinno być poinstruowanie inspektorów budowlanych, by liberalniej podchodzili do nowych przepisów sanitarnych i nie kazali burzyć tego, co za parę dni ma być oddane do użytku. Uważam, że

nowe przepisy powinny być stosowane dopiero przy obecnym projektowaniu, bez zbyt gwałtownej ingerencji w to, co stworzono. Ile dzieci uczy się w starych poniemieckich szkołach, których nikt nie każe przebudowywać?

Z urzędniczą bezduszością trudno wygrać.

Przechadzając się po placach budów spotykam rzadkie obrazki. Wszędzie porządek, materiały składowane bez zarzutu, drogi czyste, wszędzie widać pracujących ludzi. Nie jest to na pokaz. Świadczy o tym protokoły kontroli wojskowych grup operacyjnych, czy też specjalistycznych inspekcji z Ministerstwa Budownictwa. W protokołach tych najcięższym z zarzutów jest: podwyższyć wysokość plotu...

To wszystko sprawia na ludziach przyzwyczajonych do oglądania bałaganu i marnotrawstwa dziwne wrażenie. Szef zespołu dokonującego przeglądu, zastępca kierownika wydziału ekonomicznego KW PZPR w Legnicy, Jan Lehet, kręci głową: — Coś to za ładnie wygląda... Widać jednak, że jest bardzo zadowolony.

Jako się rzekło, JPB nie omija trudności. Brakuje prefabrykatów. Widać to po nie ukończonym budynku stawnym z elementów sprowadzanych z Bolesławca. Wojewoda jeleniogórski zamknął granice i teraz kłopot. A pozostało do ukończenia zaledwie półtorej kondygnacji. Brakuje cegły dziurawki. Na potwierdzenie zamówienia przychodzi zaledwie 30—50 proc. dostaw. Kiedy są luki — w JPB produkuje się pustaki, lub wysyła ludzi w kraj na poszukiwanie. W człowieku burzy się krew, kiedy przypomniał sobie, ile w Legnicy stoi nieczynnych cegielni. Coż, kiedy uruchomienie jednej kosztuje np. 150 milionów złotych.

I sekretarz KM w Jaworze Janusz Agdan jest realistą: — Musimy liczyć się z tym, że o ile nie poprawi się zaopatrzenie w materiały, to z końcem lipca 30 cieśli z JPB nie będzie miało roboty.

Lista braków jest długa. Nierytmiczne dostawy cementu i wapna, niedostatek stali, drobnych profili, blachy ocynkowanej, paliwa. Nie oznacza to jednak, że wyliczanka ma usprawiedliwić niewykonanie planu. W JPB tak się nie myśli. Plan będzie. Nikt nie płacze z powodu braku pomp do agregatów tynkarskich. Wysłano człowieka po rysunki do Warszawy. Kuźnia po sąsiedztwie zrobi odkuwki i części produkować będą sami.

Już w połowie miesiąca zaczyna brakować paliwa do maszyn i urządzeń. Ratuja się, jak mogą. Koparki i spychacze nie jeżdżą już do stacji, lecz tankują na stanowiskach pracy z dowożonych beczek. Nie jest to wyjście na dłuższą. Coś trzeba zrobić z przydziałami paliwa, bo jak dotąd, okazuje się, że jednak można wybiegać dodatkowe ilości, ale angażując do tego Komitet Miejski lub Wojewódzki. Czy na tym ma polegać rytmiczna praca? — dziwią się w JPB.

GRYZA ROBOTE

Budowlani to twardy naród. Jak zgodnie stwierdza sekretarz POP Władysław Stopyra i przewodniczący NSZZ pracowników JPB Tadeusz Gdowski, początkowo z warunkami socjalnymi było bardzo źle. Obecnie też nie są luksusowe, ale w barakowozach jest cie-

ple woda, a w zimie ogrzewanie. Gdowski dodaje: — Widzimy zresztą, że stale coś się poprawia, sami wykonujemy naszą mini-stołówkę.

Zbigniew Pawłowski, który pełni także funkcję członka komisji ekonomicznej przy KW PZPR, wtóruje: — Szkoda, że przy organizacji firmy nie pomyślano o zapewnieniu załodze zaplecza z prawdziwego zdarzenia. Fakt, że dyrekcja mieści się w trzech rozrzuconych obiektach, nie sprzyja dobrej organizacji. Choć nie wiem do kogo, to zgłaszam wniosek o pomoc finansową, a także w wyborze pomieszczeń na biura i zaplecze socjalne.

To, że w JPB gryzie się robotę, wpływa nie tylko na doskonałą atmosferę wśród załogi (wspólnota celów, o czym mówił Górniak), lecz z elastycznego i skutecznego stosowania zasad reformy gospodarczej. Świadczy o tym przyrost produkcji i wydajności pracy (1 mln 600 tys. zł na jednego pracownika). Wszyscy pracownicy produkcji podstawowej i pomocniczej wykonują zadania w oparciu o indywidualne (brygadowe) umowy z kierownictwem budowy, określające zakres robót, terminy rozpoczęcia i zakończenia, i wynagrodzenie za dobrze wykonaną pracę. Wprowadzono dodatek motywacyjny w wysokości 20 proc. zasadniczej płacy, wypłacany miesięcznie po stwierdzeniu dobrej jakości, dyscypliny i wykonania planu. Regularnie nagród preferuje najlepszych i dobrych pracowników.

Wystarczy chyba tych faktów dla zrozumienia, dlaczego JPB wyrasta na wzorowe pod każdym względem przedsiębiorstwo. Mam wrażenie, iż lista wniosków zgłoszonych pod adresem władz przez firmę ma w pewnym sensie charakter formalny. W JPB dobrze zdają sobie sprawę, że cegły stal i paliwo nie spadną z nieba. Wiedzą o dawna i dlatego radzą sobie. Jakże inne jest to spojrzenie od ustawicznego skłaniania niezadowolonych, którzy swą indolencję i brak umiejętności próbują maskować „trudnościami obiektywnymi”!

★

Wizyta w Jaworskim Przedsiębiorstwie Budowlanym była jedną z 14, jakie w pierwszej połowie lipca złożyły zespoły dokonujące przeglądu w zakładach budowlano-montażowych województwa legnickiego. Idea przeglądu wynika z uchwały XVIII Plenum KC PZPR w sprawie zadań partii w realizacji zadań CPR. Przegląd miał odpowiedzieć na pytania, co zrobiono, by poprawić gospodarność, jaka jest postawa kadry, czy poprawiła się jakość pracy i produkcji, jak funkcjonuje kontrola wewnętrzna i czy zabezpieczono środki w celu realizacji zadań.

O kompleksowych wynikach przeglądu poinformujemy w najbliższym czasie. Czy wszędzie będą takie, jak w JPB?

P.S. Powiedziano mi w JPB, że im bliżej końca roku, tym większe są problemy z Jaworską Spółdzielnią Mieszkaniową. Spółdzielnia jest ponoć zainteresowana w odebraniu jak najmniejszej liczby mieszkań. Cel jest prosty. Rok 1983 jest ostatnim, jak na razie, rokiem obowiązywania „eksperymentu legnickiego”. Spółdzielcom idzie o to, by mieszkania zatrzymać na rok przyszły i rozdzielić wyłącznie między siebie, już bez budowlanych. Czy umowa będzie odnowiona, a eksperyment kontynuowany? To już temat na inną publikację.

Jujka



UDAJMY, ŻE NIGDZIE WIDZIMY, BO MUSIALBYM ICH ZWOLNIĆ.

Zostawić ślad

Maria Kuncaitis

Sobotni deszczowy ranek. Pusto na ulicach, nie ma kogo zapytać o drogę. Zie trafilam, ten młody nie wie gdzie jest ulica „Bystry”-Bykowskiego, od niedawna mieszka w Jaworze. Może więc ten starszy, wysoki z tęczką. Idzie niespiesznie, pewnie miejscowy. Zgadza się. Ma po drodze, kawalek doprowadzi. A do kogo — może zna? A, do Ziętka, a jakże, zna. A może krewna? Nie ma rady, trzeba powiedzieć. Józefa Ziętka zna i to od dobrej strony. Żaden tam hochsztapler, panie, co to wszystko do siebie. Niejeden wielki działacz, a tylko patrzy, co z tego będzie miał. Ziętek nie z tych. Teraz na emeryturze, ale przedtem wiele lat w gospodarce komunalnej pracował i starał się chłop jak mógł.

Wysoki z tęczką musi być tu znany, raz po raz odklania się; mężczyźni na rowerze, kobiecie z siatką, chłopakowi pchającemu wózek z warzywami i — z niechęcią — pijackowi podpierającemu mur. Mijamy ulice, place, skrzyżowania, rozmawiamy trochę żartem, trochę serio — o czym? A jakże, o ciężkich czasach. Widać, że mój rozmówca lubi sobie „popolitować” o cenach, o gospodarce i o tym dlaczego żyje się nam biednie. Wykłada swoje racje jeszcze chwilę przy furtce Ziętkowego domu.

Ulica „Bystry”-Bykowskiego zaskakuje podwójnym szpalerem wysokich dębów, mają chyba już po 200 lat i są pomnikami przyrody. Gospodarza domu zwabia hałaśliwe ujadanie psa. Na parterze wizytówka, mieszka tu córka. Czeka na mieszkanie we Wrocławiu. Syn osiadł w Legnicy. Młodzi ciągną do większych miast. Kiedyś, za Polski powiatowej w Jaworze więcej się działo, zdaje się panu Józefowi. Miasto miało swoją gazetę — „Wiadomości Jaworskie” i oddział „Słowa Polskiego” tu był. Ziętek pisał i tu, i tam, a także w „Gazecie Robotniczej” jakiś czas. (Na dowód legitymacja współpracownika).

Do pisania ciągnęło go od małego. Pierwsze poważne wiersze powstały w siódmej klasie. Debiut w prasie konspiracyjnej, oczywiście pod pseudonimem — Kordian.

„Dla Ciebie, Polsko i dla Twojej chwały...
Krew popłynęła, świeże broczą rany,
Zawrzał zacięty, bohaterski bój!”

Farbę do gazetki wozil z Krakowa. Dziewięcioletnia siostra trzymała na kolanach koszyk, na wierzchu pierogi, kawalek chleba, na dnie farba, czasem też ulotki. Potem były inne wiersze. Pan Józef Ziętek otwiera książkę Barbary Matusej — „Na partyzancki poszły bój”. Na stronie 303 wskazuje akapit: „W prasie terenowej koledzy poświęcali wiele miejsca nie tylko sprawom LZK i ZK ale także problemom matek, opiekunek wszystkich walczących żołnierzy. Przykładem tego może być wiersz behowca z powiatu kolbuszowskiego Józefa Ziętka „Zbika”, pisującego do miejscowej gazetki „Na posterunku”. Wiersz ten nosił tytuł w formie dedykacji „Matkom, bohaterkom polskiej ziemi poświęcam”.

„Posłyszcie pierwsze — Wy pierwsze na linie
Pchnęłyście serca na Ojczyzny próg
Z tym hymnem świętym, że Polska nie zginie
Choć ją depcze przemocą zły wróg”.

Siedem klas przed wojną, ogólniak na tajnych kompletach w Warendzie — wsi sąsiadującej z rodziną Hadykówką a studia wiele lat później, po wojnie. To tam gdzieś między Warendą a Hadykówką rozgrywała się akcja telewizyjnego serialu „Popielec”. Panu Józefowi być może spodobałby się film gdyby ukazał w nim całą prawdę o wsi rzeszowskiej. Nie było w filmie najważniejszego: patriotyzmu i masowego udziału chłopów w walce z okupantem. Na terenie gdzie przed wojną silny był ruch ludowców, nie mogło działać się inaczej. Mało kto nie był związany z konspiracją. W rodzinnych stronach Ziętka w kościele wisi tablica, a na niej długa lista nazwisk parafian, ofiar drugiej wojny. Wśród nich wielu jego rówieśników.

A ci, którym udało się przeżyć, wielokrotnie ocierali się o śmierć.

„Trzy razy śmierć zaglądała Józefowi Ziętkowi prosiutko w oczy”. Tym zdaniem zaczyna się artykuł Ewy Zalewskiej w tegorocznym styczniowym numerze „Zielonego Sztandaru”. Ten pierwszy raz to było we wrześniu 1939 roku. 17 pułk piechoty Armii „Karpaty” zabezpieczający odwrót polskich wojsk do Rumunii został otoczony w lesie. Gdy zabrakło amunicji, plk Kotarba dał rozkaz: „Na bagnety”. Ocalili tylko ranni. Ziętek z przestrzeloną nogą i brzuchem poszarpanym przez odłamki granatu. Obok konał plk Kotarba. Drugi raz to był wyrok podziemia za uwłaszczenia i parcelacje, a ten trzeci to mógł się zdarzyć każdego dnia okupacji, ot, choćby w czasie ucieczki z transportu do Rzeszy czy już po wojnie gdy kierował w powiecie jaworskim akcją osiedleńczą albo gdy pełnił funkcję burmistrza. To przecież tu, trzy domy dalej, kula zamachowca ugodziła Bykowskiego, pierwszego starostę ziemi jaworskiej. Padł na progu swego domu.

Jeden z wierszy Ziętka nosi tytuł: „Osadnicy”.

„Na próg nie wyniesiono
ni chleba ni soli
Zamiast uśmiechu, krzywiły się usta
— my wrócili na swoje
no cóż dla nich
mowa była pusta”...

Zanim jednak przybył na ziemię zachodnie pracował w swoich stronach, w Powiatowym Urzędzie Informacji i Propagandy w Kolbuszowej i pisywał korespondencje do „Dziennika Rzeszowskiego” o tym jak przebiega zdawanie świadectw rzeczowych tzw. kontyngentów dla państwa, o przedsięwziętej akcji pomocy najuboższym lub o świeżych jeszcze w pamięci dniach okupacji: „Na 62 gromady, wchodzące w skład powiatu, 42 gromady rozsiadły na lichej ziemi zostały wysiedlone i tułały się po pozostałych gromadach lub obcych powiatach a często mimo okrutnych przesładowań ludzie gnieździłi się w ziemiankach na własnym zagonie... Tutejszy chłop wyjeżdżał po kryjomu nocą w odległe pola, orał ugory i o świcie obsiewał ziarnem, aby swego posłannictwa o wyżywieniu współbraci nie zatracić”.

Konieczność musiała być wzniośle, pięknie i patriotycznie. Tak wtedy pisano — z uniesieniem — i pan Józef jest pewien, że ludzie tak czuli. I dzisiaj ludziom potrzeba słów prostych i ciepłych. Gdy na biesiadzie literackiej mówił swój wiersz o Jaworze, ludzie wzruszali się i głośno klaskali.

„Mnie to miasto urzekło
gdy z frontowych wracał drog
miałem spojrzeć jeden dzień

bo nie czulem własnych nóg —
A mnie się tak spieszyło
aby bliskim podać wieść
tamten poległ — ten żyje
i zwycięska trwa pieśń —
To wyjaśnić się nie da
nie rozdzieram swych szat
los mnie miastu zostawił
aby mój znać swój ślad —”...

Ale życie, to nie sama poczują. Jeżeli Ziętek pisuje wiersze, to tylko tak przy okazji, na marginesie swego życia — z potrzeby serca. Czasami, powiada, jak coś człowieka najdzie, to wiersz rodzi się pod piórem w ciągu wieczoru. Później wraca się jeszcze do niego, żeby podmienić słowo, wygładzić, doszlifować, zmienić niezręczny rym. To „coś” natchodzi zwykle wieczorem, jak już zgasił telewizor, żona pójdzie spać, a za oknem noc i cisza, która tu na skraju miasta wczesnie zapada. Po drugiej stronie ulicy, za dębami, już tylko działki i pola.

Przez wiele lat, może przez 30, aż do emerytury nie pisał wierszy, zniechęcił się trochę po tym, jak to cała walizka jego poezji, tej bardzo patriotycznej i wzruszającej zaginęła w drodze do prof. Wyki. A pewnie i dlatego, że nie było ani czasu, ani nastroju ku temu. Ostatnie 34 lata wypełnione były pracą, rodziną, często zmęczeniem. Angażował się tu i tam. Remontował, budował, dbał o czystość i porządek w mieście. I jakkolwiek by ocenić, ten czas stracony nie był. Jawor uchodził za najbardziej czyste miasto na Dolnym Śląsku, a w roku 1970 przyznano mu nawet medal miasta zasłużonego dla Dolnego Śląska.

Tu po wojnie chętnie przybywali osadnicy, bo i gleby dobre i teren malowniczy. Jawor jako pierwszy powiat województwa wrocławskiego zakończył akcję osiedleńczą, zlikwidował ugory i analfabetyzm. Niewiele już pozostało znajomych, z tamtych pionierskich czasów, ot garstka. Czasami spotka się człowiek na ulicy, przystanie, o zdrowie zapyta, ponarzeka na ciężkie czasy. Ale czy tylko wtedy w życiu dobrze, gdy dostatanio? Pan Józef uważa, że i w biedzie okruszynę radości można znaleźć, bo cieszyć się trzeba także z rzeczy zwykłych, drobnych, codziennych. Tak też pisze w jednym ze swoich ostatnich wierszy pt. „Rzecz wielka”, bo nawet uśmiech czy serdeczne słowo pocieszenia może dla drugiego człowieka mieć wartość ogromną.

Z takim poglądem na świat człowiek, mimo lat, nie gorzknieje, nie zasklepia się w sobie, bo przecież stale jest tyle do zrobienia. Ciągnie jeszcze Ziętek pół etatu, bo emerytura chudziutka, przedkryzysowa, jest też działka i ogródek. Starcza jeszcze czasu i chęci na wizyty w szkołach i rozmowy z młodzieżą — bystrą i docieklwą, której trzeba już tłumaczyć co to przednówek, saksy i bandosy; na społecznikowanie w ZBoWiD i Towarzystwie Miłośników Jawora; na spisywanie powojennych losów miasta, bo będzie konkurs, a młodzież niewiele na ten temat wie, bo mało o tych czasach napisano.

Dlaczego zasłużony? Sam stawia to pytanie. Nie wie dlaczego i to właśnie zdanie prosi koniecznie umieścić. Ot, pracowite życie i tyle — pozwala sobie Józef Ziętek na jedyne nieskromne zdanie.



I w biedzie można znaleźć okruszynę radości, bo cieszyć się trzeba także z rzeczy zwykłych, codziennych.
Fot. Janusz Budnicki



KONTYNUUJEMY PODRÓŻ PO PIĘCIU PLATKACH FESTIWALOWEGO KWIATKA

WYPRAWA TRZECIA

Przenosimy się na kontynent europejski. Tu w stolicy Związku Radzieckiego od 27 VII do 3 VIII odbędzie się XII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Spróbujcie lepiej poznać ten olbrzymi kraj. Nawiążcie kontakt z innymi gromadami i zastęпами NAL. Każdy z nich niech wybierze sobie inną republikę Związku Radzieckiego. Przy pomocy dorosłych i dostępnych książek zbierzcie informacje o tych republikach, ich kulturze, historii, gospodarce i położeniu geograficznym. Ogłoszcie wsołny Festiwal Przyjaźni, na którym zaprezentujecie zebrane informacje.

BIAŁO-CZERWONEJ URODZINOWY BUKIET

Zbliża się Święto Odrodzenia Polski. To już 41 urodziny naszej Ojczyzny. Spróbujcie odszukać w waszym otoczeniu kogoś, kto o Polskę walczył i ją budował. Może to być były osadnik wojсковy lub człowiek, który w pierwszych latach powojennych odbudowywał i zagospodarowywał ziemię zachodnią.

Zaproście ich na ognisko, aby podzielić się z wami swoimi wspomnieniami. Dowodem waszego szacunku dla nich niech będą pełne kwiatki, które na pożegnanie im wręczycie.

Zebrań wiadomości wykorzystajcie na zbiórkach drużyn w nowym roku harcowskim.

W nadchodzącym tygodniu proponujemy ponadto następujące zadania do wykonania przez gromady zuchowe i zastępy NAL:

KAŻDY KŁOS NA WAGĘ ZŁOTA

To hasło zna zapewne wielu z was. Proponujemy abyście i wy przyczynili się do jego realizacji. Pomóżcie ludziom starszym w prostych pracach polowych. Zyskacie zapewne ich życzliwość i przyjaźń, a sami nauczycie się pracować na roli. Za tydzień regulamin współzawodnictwa „Każdy kłos na wagę złota”.

NIWIEDZIALNA RĘKA

Jest to propozycja dla tych z was, którzy chcą nieść pomoc innym. Zorientujcie się, kto w waszej miejscowości potrzebuje pomocy (przeprowadźcie patrol w tej sprawie) i przystąpcie do działania. Pamiętajcie, abyście robili to bardzo dyskretnie, tak aby nikt nie spostrzegł was podczas akcji. I jeszcze jedna ważna rzecz — po zakończeniu działania zostawcie bilet Niewiedzialnej Ręki. Napiszcie do nas, komu i w czym pomogliście.

ZADANIE SPECJALNE

Kluczem do rozwiązania szyfru jest poradnik zastępowego NAL — szyfr Gadersypoluki.

„Peszligełd ipmbgtntg II: wpjur śwkgtpwjdj, zgoypskd ap ng soptgnkd. Zgodwnd Wgm papwkd p ugach wojar k pilogekj”.

UWAGA! ZA PIĘĆ TRAFNYCH ODPOWIEDZI DOSTARCZONYCH W MELDUNKACH NAL DO SZTABU NAL CHORAGWI LEGNICKIEJ ZHP ROZŁOSUJEMY PLAKIETKI TEGOROCZNEJ AKCJI.

UWAGA!

● Sztab Nieobozowej Akcji Legnkiej Choragwi Legnickiej ZHP otrzymuje bardzo dużo meldunków o rozpoczęciu pracy zastępów NAL i gromad zuchowych. Meldujcie, że macie brak zajęć dla dziewczynek na wsi oraz że chcecie realizować zadania publikowane w KONKRETACH. Może ktoś z was zapropnuje zadania opracowane przez was. Spróbujemy je opublikować.

● Dziękujemy za podjęcie pracy zastępów NAL zarówno na wsi jak i w mieście (zwłaszcza zastępom w klubie osiedlowym „Danusia” z Lubina). Czekamy na wasze meldunki oraz wykonane prace.

● Komenda Choragwi Legnickiej ZHP zaprasza do wzięcia udziału w Międzynarodowym Zlocie Urodzinowym Choragwi Legnickiej ZHP, który rozpocznie się w Zaborowcu w woj. łeszczyńskim 21 lipca br. o godz. 11.00.

Nadzieje i szanse

Z prof. dr. TADEUSZEM KOSZAROWSKIM — dyrektorem Centrum Onkologii — Instytutu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie rozmawia Halina Leszczyńska

● Panie profesorze, wiele wskazuje na to, że w walce z rakiem nie mamy oręźa. Zniwo tej choroby z roku na rok jest coraz większe: 10 lat temu — ponad 37 tys. zachorowań, w 1970 — ponad 56 tys., pięć lat temu — ponad 83 tys., a obecnie — blisko 90 tys. Równocześnie co roku umiera ok. 60 tys. chorych na raka. Co na to onkologia?

— Robi co może. Jest duży postęp w badaniach podstawowych. Znalazienie tzw. onkogenów i tzw. przeciwciał monoklonalnych, mających wprowadzić tylko częściowo zastosowanie praktyczne, stwarza jednak możliwości precyzyjnego rozpoznawania choroby i być może — postępu terapeutyki. W ogóle w rozpoznawaniu uczyniliśmy wiele: mamy skomputeryzowaną tomografię, aparaturę diagnostyczną opartą na zjawiskach magnetycznego rezonansu jądrowego, ultrasonografię i tzw. markery, czyli znaczniki chemiczne.

W ciągu ostatnich 20 lat bardzo rozwinęło się leczenie chemiczne, dzięki któremu udało się wielokrotnie wyliczenia z białaczek ostrych szczególnie u dzieci, znacznie też zwiększyła się liczba osób wyleczonych z nowotworów układu chłonnego, krtani, gonad macicy i gruczołu krokowego. W tym samym okresie nastąpił rozwój radioterapii megawoltowej — to są przyspieszacze liniowe wielkiej energii, bomby kobaltowe. Ponadto udało się precyzyjnie skomputeryzować planowanie leczenia tymi energiami. Jeśli do tego dodamy ogólny rozwój chirurgii — postęp jest ogromny. Wyniki leczenia stale się poprawiają. To „stale” oznacza 50 do 60 proc. tzw. pięcioletnich wyleczeń. Ale zaledwie połowa (!) chorych w Polsce rozpoczyna skuteczne leczenie w odpowiednim czasie, czyli wówczas, gdy rak jest niejako w zarodku, a chory odbiera pierwsze jego sygnały. Tu tkwi szansa pozwalająca myśleć o podwojeniu wyleczeń.

● Jak to są sygnały?

— Nietypowe krwawienia albo wydzieliny z naturalnych otworów ciała lub brodawek guzki albo zgrubienia w sutku lub w innych miejscach np. w skórze, warzcie lub języku, zmiana kształtu brodawek sutkowych, znamion albo brodawek na skórze, owrzodzenia lub rany, które nie goją się w krótkim czasie, przedłużające się zaburzenia w oddawaniu stolca lub moczu, długotrwałe zaburzenia trawienia (np. wzdęcia, odbijania, uczucia ciężkości w żołądku po spożyciu pokarmów) lub trudności w polykaniu, a także — chrypka lub kaszel bez wyraźnej przyczyny. Objawy te nie są typowe wyłącznie dla choroby nowotworowej (istnieje zresztą ponad 200 jej rodzajów), zawsze jednak wymagają konsultacji lekarza. Okresowo (np. co roku) każda kobieta powinna poddać się badaniom ginekologiczno-cytologicznym, które — podkreślam — należałoby wprowadzić jako „moralnie” obowiązkowe w całym kraju. Ale obawa przed nowotworem poraża ludzi i stwarza postawy bierne i rezygnacyjne. Jeszcze raz powtarzam: siedem znaków przestrzegających — pozwala wcześniej wykryć i uleczyć nowotwór.

● Obawiam się, że lekarze w poradniach nie są w stanie zawsze i z całą pewnością pokierować pacjentem...

— Dlatego też winni reagować szybciej, uczyć się przy pomocy dostępnej literatury, uzupełniać wiedzę podstawową. Po wojnie było nas w kraju zaledwie siedmiu lekarzy-onkologów. Dziś mamy 330 tys. specjalistów w tej dziedzinie medycyny, a za parę lat spodziewamy się, że będzie ich sześćset tysięcy. Jednak ciężar zagadnienia spada na wszystkich lekarzy, szczególnie „pierwszego styku”. Nawiasem mówiąc, dopiero od kilku lat onkologia weszła na stałe do programu studiów...

● W początkach lat sześćdziesiątych pod pana kierunkiem opracowano program zwalczania chorób nowotworowych, który stał się później programem rządowym, przewidującym wiele poważnych inwestycji, a nade wszystko — do roku 1990 — podwojenie liczby osób

wyleczonych z chorób nowotworowych. Co w tej mierze uczyniono?

— Pierwsze dziesięciolecie starań uwieńczyło dobrymi wynikami kształcąc zwłaszcza kadre specjalistów. Od dziesięciu aparatów megawoltowych doszliśmy do czterdziestu a przyspieszacze liniowe produkuje się już w Polsce. Być może będziemy mogli produkować także własne bomby kobaltowe. Trzeba zwiększyć produkcję aparatów megawoltowych i sądzę, że jest to możliwe. Potrzebujemy bowiem ich co najmniej dwa razy więcej niż posiadamy. Przyspieszaczy produkujemy dziesięć połowę na eksport, a tu potrzeby są coraz większe. Mielśmy 2200 łóżek onkologicznych a mamy 3800 i 1800 w budowanych szpitalach. Program rządowy jest przede wszystkim programem praktycznym i jako taki oczekuje pomocy władz samorządowych. Dość powiedzieć że za instalowanie np. bomby kobaltowej wymaga sporych inwestycji choćby w postaci specjalnych bunkrów. Wiem że bariera dla naszych celów jest głównie budownictwo ale — podkreślam — cel programu jest osiągalny, możliwy. Czy realny? Wpuszczamy tego „wirusa onkologicznego” wszędzie tam gdzie można, wiele jednakże zależy od sytuacji ekonomicznej, inwestycyjnej czy organizatorskiej w kraju. Wiele również zależy od lekarzy, energicznie zabiegających w samorządach terytorialnych o sprawy ludzi chorych.

● A leki w chorobach nowotworowych? Czy rodzima produkcja cytostatyków jest odpowiednia do potrzeb?

— Muszę powiedzieć że produkcja krajowa prawie nie istnieje właściwie nie istnieje, jesteśmy uzależnieni od importu. Ale też mamy prawo i powinniśmy korzystać z tego co w świecie osiągnięto w farmakologii — nie widzę powodu, aby tak nie było. W ramach programu rządowego przyswajamy jednakże techniki produkcji kilku preparatów podstawowych m.in. winblastyny, belustyny czy metotrexatu. Pracuje się również nad grupami antracyklinowymi, ale to dopiero stadium początkowe. Trzeba wiedzieć że w leczeniu nowotworów a mamy 200 syndromów tej choroby, z dwustu kilkudziesięciu dostępnych preparatów zaledwie jeden lek okazuje się skuteczny w warunkach klinicznych...

● Panie profesorze, czy chory powinien wiedzieć, że ma raka?

— To zależy od osobowości i taktu zarówno pacjenta, jak i lekarza. W świecie lekarskim obowiązuje zasada: powiedzieć choremu to co jest potrzebne aby rozpocząć właściwe leczenie. Wiem że w Ameryce lekarze z informują wzrost pacjentów o ich stanie i szansach leczenia. Może w ten sposób unikają galimatiasu z psychicznym prowadzeniem chorego, co w onkologii jest szczególnie ważne. Medycyna jest nauką, ale jest także sztuką...

● Czy można powiedzieć że inwazja raka ma związek z paleniem papierosów?

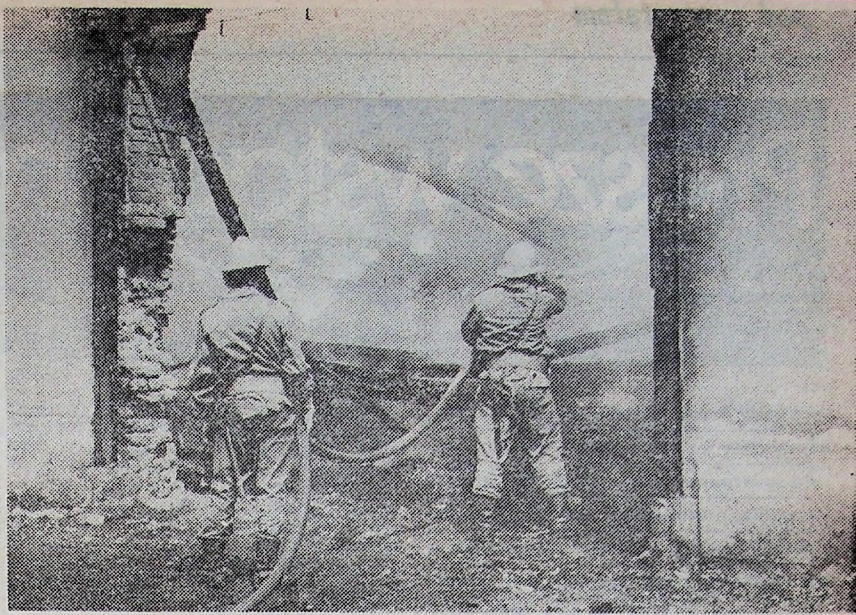
— Zdecydowanie tak. Liczba nowotworów złośliwych „tytoniozależnych” wzrosła w okresie ostatnich 20 lat aż czterokrotnie wśród mężczyzn i ponad dwukrotnie wśród kobiet. To zjawisko w części wyjaśnia zmianę proporcji zachorowań która charakteryzowała się wyższą zachorowalnością u kobiet do roku 1972, a następnie przewaga zachorowań wśród mężczyzn. Zachodzi również korelacja pomiędzy wyżywieniem a ilością nowotworów żołądka. Przez ostatnie 30 lat były one na pierwszym miejscu — teraz spadły niżej. Mamy więc nowe spojrzenie na zjawisko obserwowane także w krajach wysoko rozwiniętych: wzrost spożycia białka, warzyw i owoców przy zmniejszonym spożyciu potraw mącznych i ziemniaków, być może przyczynił się do zmniejszenia liczby zachorowań na raka żołądka. Chciałbym powiedzieć również o znacznym spadku zachorowań na raka szyjki macicy u kobiet. Niestety, wzrasta liczba zachorowań na raka sutka.

● Dziękuję za rozmowę.



PALI SIĘ!

Fotoreportaż WINCENTEGO KOŁODZIEJSKIEGO



Kiedy w ubiegłym roku ogłaszaliśmy na tych łamach konkurs fotograficzny, wielu nie przypuszczało, że organizator główny — Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej w Legnicy — zostanie wprost zawałona fotoreportażami, zestawami zdjęć i pojedynczymi fotografiami z całej Polski. Okazało się, że cały ten fotograficzny światek ma jakiś swój system informacyjny, bo wiadomość o konkursie błyskawicznie rozszła się po całym kraju. Temat konkursu okazał się na tyle odziezwany, że były kierowane przez Adama Leszczyńskiego z oddziału ZPAF miało coroczne kłopoty z wyłonieniem najlepszych. Nadane prace charakteryzowały się nie tylko wysoką do fotogenicznego, ale i o zagrady. Po długiej debacie postanowiono przyznać Mieczysławowi Kozłowskiemu z Przyszowa za cykl „Dogorywający dzień”. Drugie miejsce zajął Wincenty Kołodziej z Legnicy za cykl „W akcji”. Trzecia nagroda przypadła Halinie Wasielce za cykl „Pożar na wsi”. Wyróżnienie otrzymał Jacek Górecki z Wrocławia za zdjęcia „Poznowa”. Ireneusz

Linde z Sierakowa Wlkp. za cykl „Orkiestra strażacka”. Tomasz Tomaszewski z Sokołowa Podlaskiego za cykl „Manewry gminne” i Andrzej Nitcki z Legnicy za zestaw zdjęć barwnych. Nagrody specjalne przyznano: Jackowi Tuszakowskiemu z Wrocławia za cykl „Żywiec” (nagroda komendanta wojewódzkiego ZWSP w Legnicy), Waldemarowi Wojcikowi z Lublina za zdjęcia o życiu straży (nagroda prezesa ZW ZOSP w Legnicy), Halinie Wasielce za cykl „Akcja na zbiornikowcu” (nagroda redaktora naczelnego „Konkretów”) i Wincentemu Kołodziejowi z Legnicy za cykl „Woda” (nagroda dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy). Nagrodzonym gratulujemy. Obok zamieszczamy nagrodzony drugi nagrodą fotoreportaż naszego stałego współpracownika — Wincentego Kołodzieja. Plan konkursu prezentowany jest w legnickim klubie „Renesans”. Zainteresowanym polecamy też ekspozycję. Wszystkich fotografatorów zachęcamy do udziału w kolejnej edycji konkursu „Straż w akcji”. Warunki ogłosiliśmy w numerze 22/85 „Konkretów” (czes)

Proszę wstać, śmierć idzie!

Andrzej Pawelczyk • Arkadiusz Rodak

post scriptum

Proszę wstać, śmierć idzie... Używamy tych słów po raz czwarty, bowiem każda śmierć trzeba uszanować. Jest kresem trwania, przemijaniem, ale gdy ktoś zadaje ją gwałtem, wbrew naturalnemu porządkowi rzeczy, budzi się bunt, sprzeciw, a nawet żądza zemsty. Wyrok ogłoszony przez Sąd Wojewódzki w Legnicy w dniu 14 czerwca 1985 roku był powszechnie oczekiwany. Dał więc zapewne wyraz społecznemu poczuciu sprawiedliwości. Z wyroku sądu śmierć ma przyjść po raz piąty.

Staliśmy nad otwartym grobem 23-letniej Barbary, widzieliśmy tragedię jej bliskich. Podobna rozpacz trwa do dziś w trzech innych rodzinach. Przed sądem oskarżony walczył zaś bez skrępowania o swoje życie. Ani cienia skruchy. Dzień po dniu udawał swoją niewinność. Chłód, obojętność, dystans do sprawy. — Osobowość psychopatyczna — orzekli biegli psychiatrzy — obniżona wrażliwość na uczucia wyższe.

Przed dziesięcioma laty w Katowicach skazano na śmierć Zdzisława Marchwiczego, czterdziestoletniego zabójcę kobiet, który z desperacją bronił swego prawa do życia. Obecnie przed sądem w Gdańsku to samo czyni „Scorpion” — Paweł Tuchlin, któremu akt oskarżenia zarzuca zamordowanie dziesięciu kobiet. We wszystkich przypadkach, w Katowickim, Gdańskim i Legnickim, podłoże zbrodni było jednakowe. Najcięższym przestępstwem towarzyszył motyw seksualny. Podobna jest także linia obrony sprawców.

Polskie ustawodawstwo gwarantuje prawo do obrony każdemu oskarżonemu. Moralne prawo — to druga strona tego zagadnienia, lecz czy można mówić o moralności w odniesieniu do człowieka, który w bestialski sposób kilkakrotnie zabijał? On nie ma dylematów. Instynkt samozachowawczy jest w stanie przesłonić wszystkie inne odruchy. Dlatego walczy. Do końca.

Nie mieliśmy trudności w uzyskaniu zezwolenia na widzenie ze skazanym. Wprawdzie rozmawialiśmy z Henrykiem Czyżewskim w pierwszym dniu procesu, ale od tego czasu wydarzyło się tak wiele. Sąd dowiódł winy i skazany stanął wobec widma śmierci. Czy ją także trzeba uszanować?

Długo zastanawialiśmy się, jak z nim rozmawiać. Nie chcemy i nie możemy przecież prowadzić własnego śledztwa. Pogoń za sensacją też nie jest naszym zamiarem. Musimy jednak wyjaśnić sobie resztki wątpliwości, zobaczyć, czy wyrok zmienił człowieka, który w procesie do końca odpięł wszelkie zarzuty. Przed bramą więzienia jeszcze raz wymieniamy uwagi.

— Nie trzeba się bawić w subtelności. Będzie to przecież rozmowa z „wampirem”. Udowodniono mu, że zabijał i skazano na śmierć.

— Nie chodzi o *savoir-vivre*... Człowiek ten ma jednak prawo do zachowania intymności w obliczu własnej śmierci. A poza tym wyrok nie jest jeszcze prawomocny.

Na ponurej, wrocławskiej ulicy upał. Przed niewielkimi stalowymi drzwiami kilkanaście osób oczekuje na widzenia. Strażnik uważnie przygląda się naszym legitymacjom. Musimy trochę postać. Potrzebna jest zgoda naczelnika. Kiedy wreszcie zatrząskuje się za nami kratka dzieląca dwa światy, zimne mrowie prze-

chodzi po plecach. Nie jest to przyjemne uczucie...

Stworzono nam dobre warunki. Nie będziemy rozmawiać przez kratę. W pokoju administracyjnym nie czuje się więziennej atmosfery. Czyżewskiego przyprowadza wychowawca. Tylko on będzie się wszystkiemu przysłuchiwał. Skazany na śmierć nie może ani przez chwilę przebywać sam. Nawet w celi. Nie jest przejęty naszą wizytą, ale początkowo nie zgadza się na żadną rozmowę. Kątem oka szybko dostrzega stojącego na biurku mikrofon magnetofonu. Zadbaliśmy, aby był sprawny. Głowica w porządku.

— Jak przyjął pan wyrok?
— No jak mogłem przyjąć? Niczego nie dokonałem... Niesłusznie zostałem osądzony i skazany na śmierć.

— Ale przecież sąd udowodnił panu winę.

— Na jakiej podstawie? Dowody, które były faktycznie konkretne, zginęły. No, na przykład wizja lokalna. W takiej poważnej sprawie taśma ginie i film?

— Jakiego wyroku pan się spodziewał?

— Jak to jakiego — niewinnienia! No bo jestem niewinny.

— Na co pan teraz liczy?

— No jak to na co? Na rewizję. Decyzja Sądu Najwyższego będzie, nie?

— Czy ma pan dodatkowe dowody swojej niewinności? Przecież dotychczas sąd nie przyjął żadnych.

— Kilkakrotnie przeglądałem dokładnie akta śledztwa. Nie ma tam protokołów z moich zeznań. Zostały usunięte. No i nie powołano świadków, których podałem.

— Przecież na rozprawie zeznawali wszyscy świadkowie.

— Ale ja ich podałem półtora roku wcześniej, zaraz po aresztowaniu.

— Co to mieli być za świadkowie?

— No ci z warsztatu, w którym naprawiałem samochód 1 kwietnia 1981 roku i moi koledzy z pracy.

— Jest jednak protokół z przesłuchania w dniu 24 października 1983 roku, w którym przynajmniej się pan do wszystkich go.

— Jak mogłem się przyznać, skoro nie przedstawiono mi żadnych zarzutów. Dowiedziałem się o nich dopiero z „Konkretów” w listopadzie.

Po cóż więc Czyżewskiemu potrzebnymi byli świadkowie, mający tuż po jego zatrzymaniu zapewnić mu alibi, skoro — jak twierdzi — nikt nie przedstawił mu zarzutów popełnienia zabójstw? Nie było naszym zamiarem prowadzenie „śledztwa”, lecz skazany sam narzuca taki sposób rozmowy. W kolejnej próbie przekonywania o niewinności zaprzecza sam sobie. Jest przy tym pewny siebie i czujny. Nie widać na jego twarzy kłopotania, nawet gdy milczeniem zbywa bardziej dociekliwe pytania. Jedynie rozbiegane oczy są zaczerwienione i czasem błyszczą.

— To co, cały świat sprzysiągł się właśnie przeciwko panu? Milicja, prokuratura, biegli psychiatrzy, świadkowie, a nawet sąd?

— No nie wiem...

— I nie zastanawiał się pan nad tym nigdy?

— Zastanawiałem...

— Przecież dopiero po pana aresztowaniu odnaleziono zwłoki dwóch ofiar, o których losie nie wiedział nikt. Jak pan to wytłumaczy?

— No nie wiem jak to zostało sprofilowane... (zapis oryginalny). Wszystkie zeznania zostały sprofilowane przez milicję. Ja ostatnie składałem siedemnastego października. Na wszystkich innych są nieczytelne podpisy i nie są to moje podpisy.

— Z akt śledztwa wynika, że po raz pierwszy przyznał się pan do wszystkiego 24 października 1983 roku, a dopiero na początku następnego roku zmienił zdanie.

— Niczego nie zmieniłem, bo żadnych zeznań nie było.

— A przecież w skardze do prokuratora generalnego pisze pan, że wymuszano je na panu.

— Niczego nie wymuszano!

— A wizja?

— Pamiętam tylko, jak wyciągnęli mnie z samochodu i prowadzili do jakiejś studzienki. Nie wiem, czy to była wizja, bo byłem po zastrzykach. Nie ma zresztą żadnych materiałów.

W dalszym ciągu rozmowy Czyżewski kontynuuje swoją obronę. Sięga po coraz to inne szczegóły, nawet nie pytany. Wyrażnie się uaktywnia, lecz mamy wrażenie, że cały czas kontroluje swoje wypowiedzi. Nie daje się ponieść emocjom, choć przecież twierdzi, iż skazano go bezpodstawnie na śmierć.

— Czy jest pan optymistą?

— No, raczej tak.

— Czy ktoś pana odwiedzał po wyroku?

— Tak. Rodzina.

— Zona?

— Nie.

— Czy jest pan osobą wierzącą?

— Tak.

— Tu, w więzieniu, ma pan możliwość odbywania religijnych praktyk?

— Nie, niezupełnie, bo jestem z „en-

ka”.

— Co to znaczy?

— Że jestem niebezpieczny.

— Czy w obliczu śmierci tych czterech młodych kobiet ma pan moralne prawo walczyć o swoje życie?

— No pewnie...

Kiedy Henryk Czyżewski wyprowadzany jest po rozmowie do więziennej celi, słowo „do widzenia” nie pada.

KONIEC



Niezłą sytuację wyjściową do dzisiejszego czytania stanowi kwaśna mina ministra Zygulskiego na ubiegłorocznym festiwalu; mina skrzętnie udokumentowana przez kamery telewizyjne. Ponadto — niezły zgiełk wśród dziennikarskiej braci — gdy okazało się, że rockmani stanowią bezwzględną przewartę nie tylko decybelową ale i ilościową. A niekiedy nawet jakościową. W tym roku nazwisk z „Who Is Who” na widowni nie dostrzeżono — niemniej jednak, skutki są aż nazbyt widoczne.

Dla pełnej klarowności — będę omawiał koncerty, i tak nie mając pewności, że widzowie, TV widzieli to co ja. Po coż zresztą te zgadywanki i eufemizmy. Użytkownicy TV jak zwykle zostali nacięci. Za dowód niech posłuży fakt, że koncert galowy „Mikrofon i ekran”, koncert, który oglądałem w sobotę od 21.00 do prawie 2.00 w niedzielnej wersji telewizyjnej trwał półtorej godziny.

PRZEBÓJE — OPOLE '85. Jak słusznie przewidziałem, prośba o typowanie kandydatów do koncertu przebiegała w pełni demokratycznie, czyli zgodnie z wolą Komisji Artystycznej. Po coż więc były te uprzednie sondy wśród dziennikarzy i innych fakich? Przetestowałem siedmiu kolegów dziennikarzy akredytowanych w Opolu. Zadnemu typy wysłane nie zgadzały się z zaprezentowanymi. Tym sposobem cieniutko zabrzmiął głos Organizatorów, twierdzących na konferencji prasowej, że „koncert był taki, bo samiście tego chcieli”. Czytelnicy ROCKONESANSU może przypominać sobie, że już wcześniej na tych łamach przewidywałem kolejność rzeczy. I na moje wyszło.

Do udziału w tym koncercie zaproszono (podaje listę tych, którzy wystąpili — bez REPUBLIKI, której lider w ostatniej chwili zaniemógł i wyładował w szpitalu oraz Urszuli — już na miejscu straciła głos):

1. „Kamikadze wróć” — PAPA DAN-CE;
2. „A ona tańczy” — ROXA;
3. „Ja tu tylko śpię” — Jacek Skubikowski;
4. „Cały mój zgiełk” — BUDKA SUFLERA;
5. „Płynię w nas gorąca krew” — BAJM;
6. „Luciola” — MAANAM;
7. „Czas na mały blues” — LADY PANK;
8. „Raport z miasta N” — LADY PANK;
9. „Mamy czas” — BANDA I WANDA;
10. „Au sza la la” — SHAKIN' DUDI.

Praktycznie nie mam zastrzeżeń co do tego zestawu. Gdyby — jak było planowane — dołączyć „Malinowego króla” i „Obcego astronoma” — byłby w miarę kompletny. KOMBI nie wystąpiło, co tłumaczono niechęcią do odcinania kuponów z szeslorocznego sukcesu. LOMBARD jest zajęty swą pierwszą płytą zagraniczną.

Zresztą — mniejsza o mnożenie nazw, nazwisk i tytułów. ZADNA z wymienionych tu piosenek nawet nie dostąpiła szacunku udziału w koncercie galowym. O miejscach punktowanych nawet mowy nie było.

Być może ktoś z czytelników przytomnie zauważył, że był to koncert nagradzany przez publiczność i zwyciężył w nim — jakże zasłużenie — SHAKIN' DUDI, który w galówce nie wystąpił z całkiem innych powodów. Ale — jury miało prawo rekomendować do galówki i z prawa tego wobec rockmanów nie skorzystało. A to już nosi wszelkie echy działania represyjnego.

A sam „Dudi” czyli prywatnie — Ireneusz Dudek? Wszak mało kto wie, że jego „rock and rollowo — pastiszowa” postać jest wynikiem jednorazowego żartu. Znam Iрка od wielu, wielu lat i wiem, że tym co najbardziej kocha, jest blues. Tylko z tym repertuarem o Opolu nawet śnić by nie mógł. SHAKIN' DUDI — pierwotnie jednorazowy wygłup — stał się, niejako wbrew woli Ireneusza Dudka, postacią pierwszoplanową. Płyta, euforia, sukcesy — a w sercu nieco rozgoryczenia. Czy znakomity muzyk musi robić z siebie małpę (zresztą też znakomicie) by zostać dostrzeżonym? Obserwator z boku powie: nareszcie showman z prawdziwego zdarzenia; showman jakiego od lat nam brakowało. I to jest szczerza prawda, zwłaszcza, że Irek robi to wszystko sam, bez stada

Rock w Opolu czyli jury cięło równo z trawą

Jerzy L. Kaczmarek



ekspertów i rzeczoznawców. Ale każdy kto słyszał przepiękne bluesy w duecie skrzypcowych z Janem Błędowskim (obecnie saksofonista u Dudego) będzie trochę żałował dawnego Dudka.

ROCK W OPOLE — TONPRESS PRZEDSTAWIA. Ten koncert odbył się na uboczu głównych imprez, w koszmarnie nieakustycznej sali sportowej. Może dlatego, że z boku, to mógł się odbyć bez grymasów i wyrzydań „światłych” koneserów.

Udział wzięły grupy rockowe z tzw. „stajni TONPRESSU”, czyli takie, które już mają na swym koncie co najmniej jednego singla. Zaproponowano „second line” czyli drugą linię polskich rockmanów; ludzi na szczęście jeszcze bez kompleksów i zahamowań.

Wystąpił: 1. INSTYTUCJA z Krakowa. Grupa powstała w Chrzanowie we wrześniu 1982. Na swoich koncertach mają udział w tak znaczących imprezach jak „Rock nad Bałtykiem”, „Rock nad Odrą”, „Open Rock” czy w Jarocinie.

2. MADAME z Warszawy. Grupa powstała 13 kwietnia 1984 w klubie „Stodoła”. Zespół „zaliczył” ubiegłoroczny Jarocin a także gościł na liście przebojów „Trójki”.

3. RENDEZ VOUS teoretycznie powstał niewiele przed ubiegłorocznym Jarocinem, jednak jego lider Ziemowit Kosmowski jest dobrze znany na „undergroundowej” scenie rockowej i nie bez kozery zwany Morrisonem polskiego rocka.

4. SIEKIERA z Puław. Powstała w marcu ub. roku a więc Jarocin wzięła niejako z marszu i to ostrym szturmem, jak to punki mają we zwyczaju. Dziś zespół zmienił nieco skład (doszły klawiszowe) i steruje nieco w stronę nowej fali.

5. T.I.L.T. z Warszawy. Powstał w 1979 r. i po roku... rozwiązał się, a jego muzykę grali m. in. w BRYGADZIE KRZYŻY i IZRAELU. T.I.L.T. reaktywował się w styczniu ub. roku i działa przy klubie „Hybrydy”.

6. T. LOVE ALTERNATIV powstał na początku 1982 r. Debiutował dwa lata temu w Jarocinie. Gra — wedle własnej definicji — rock and rolla lat osiemdziesiątych z walczącymi tekstami.

7. WOODOODOO z Warszawy. Jedną z najpiękniejszych nazw w muzyce rockowej (czyt.: łubudu) no a poza tym wymienieni muzycy: Toni Gralak, braeja Pospieszalscy, Janusz Iwański, Andrzej Ryszyka i Andrzej Urny to na-

zwiska dobrze znane rockowej publiczności z innych formacji. Zespół, który musi być nienagannie nagłośniony, co — jak dotąd — bardzo rzadko się zdarza. W Opolu też nie.

Równie atrakcyjny był skład jury. Kora, „Dudi”, „Borys” i „Mogiel”. Po wysłuchaniu koncertu jury podzieliło się na dwa wyraźnie przeciwstawne stylizacyjne obozy. Kora i Dudek głosowali na SIEKIERĘ a Borysiewicz i Mogielnicki na RENDEZ VOUS. A że główną nagrodą było nagranie płyty długogrającej w TONPRESSIE, przeto uczucia się fani tak jednej jak i drugiej grupy.

Prywatnie zdradzę, że bardzo lubię obie formacje a trzecią płytę zaferowałbym WOODOODOO. W studiu zabrzmieliby wreszcie jak należy.

A swoją drogą — ciekawe jak wyglądałaby rywalizacja, gdyby nie zachorował Grzesiek Ciechowski, również planowany na członka Przświetnego Jury.

DEBIUTY — OPOLE '85 pod patronatem ZSMP. Świetnie pod względem reżyserskim dopracowany koncert, w którym zaprezentowano dorobek artystyczny ostatniego Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki we Wrocławiu, który w tym miejscu recenzowałem. Ponadto Studenckiego Festiwalu Piosenki i kilku pomniejszych imprez.

Wśród „szarpidrutów” znajdujemy: ATLANTYDA z Białegostoku (przynajmniej wiadomo gdzie leży Atlantyda), CORSO z Zawiercia, FORMACJA KLIN z Tomaszowa Mazowieckiego, KETMAN z Turawy, PHANTOM z Łodzi, SAGITTARIUS — nie udało się dociec skąd. Ponadto, dwaj moi prywatni faworyci: GEDEON JERUBBAL z Poznania grający post-punk reggae i MAMA z Dzierżoniowa, grający heavy metal.

Jeżeli coś mam do tych wszystkich zespołów z tzw. „puli ZSMP” (w odwołaniu do „puli jarocińskiej”), to to że są one otoczone opieką artystyczną. Paradoxs? Zapewne. Ale w grupach rockowych najbardziej cenię spontaniczność i szczerść, nawet kosztem pewnej nieładnej artystycznej; pewnej, jakże młodzieńczej nieudolności. Tymczasem opiekunowie (znani i poważani kompozytorzy i autorzy tekstów a także specjaliści od techniki wokalne) mogą im bardzo prosto i wbrew własnemu chęciom wyrządzić krzywdę. Jak? Właśnie nadmiernie uładzając i ugrzeczniając to, co z natury swojej

grzeczne być nie może. Tym samym — doprowadzona do perfekcji grupa rockowa może nie zostać zaakceptowana, bo w tzw. międzyczasie została zbyt uczesana, jak na wymagania rock-fanów. To uczesanie można traktować metaforycznie ale można i dosłownie. Wokalista GEDEONA Krzysiek Ruciński o mały włos(!) nie został odesłany do fryzjera przez pana reżysera koncertu galowego. A ja już myślałem, że obyczaj strzyżenia rock-manów przeminał ładnych paręnaście lat temu. Bo zauważmy: muzyk reggae musi również wyglądać. A temu celowi służy specjalna technika suszenia włosów (uwaga — przed Jarocinem podaję receptę — włosy należy umyć i mocno wycierać niemal do sucha grubym frotowym ręcznikiem. Broń Boże nie czesać. Efekt szczypiorku potraktowanego przez piorun — murowany). Grzecznie ostrzyżony chłopak grający reggae? To tak jakby Zdzisława Sośnicka zrobiła się na punka czy wręcz skina (czyli — na lyso). Głupio jakos.

A i tak zarówno GEDEON JERUBBAL jak i MAMA zostały wycięte z transmisji koncertu finałowego. Tak więc „kanał jarociński” jak i „kanał zetesempowski” zostały równo wpuszczone w kanał niechęci telewizji do rockowych ekstrawagancji.

PREMIERY — OPOLE '85 Proportcje: na 27 pozycji aż trzy rockowe.

1. „Kartka z wakacji” — PAPA DAN-CE;

2. „Super—układ” — Jacek Skubikowski;

3. Nie ma ucieczki” — KLINCZ.

Praktycznie mogłbym się ograniczyć do powtórzenia tytułu. Warto jednak zatrzymać się przy pewnym fenomenie. Bo że wykopano KLINCZ z bardzo piękną (liryczną) piosenką i Skubikowskiego, tym razem bez komputerowych „automatów” ale za to z muzykami grupy MECH — to jeszcze mogą pojąć.

Lecz co się stało z telewizyjnym pupilem ostatnich miesięcy, czyli PAPA DAN-CE? Otóż Opole udowodniło ponad wszelką wątpliwość, że są to muzycy studyni i to nie w tym komplementującym znaczeniu, że znakomici sidemani siadają w studiu, i robią muzykę, że palce liżą. W tym wypadku muzyk studyni to taki, którego reżyser nagrania będzie katował dopoty, dopóki nie zagra poprawnie. A wiadomo że współczesna technika studynna plus niele instrumenty (a te zespół posiada) może z głuchoniemego zrobić Artystę.

A przy okazji — konia z rzędem temu, kto mi powie, o co chodzi w utworze „Kamikadze wróć”. Kamikadze, jak to wiadomo z historii, byli to japońscy lotnicy-samobójcy. Tak więc, jeśli kamikadze ma wrócić, to on nie jest kamikadze lecz bumerang. Bo kamikadze, jeśli dobrze spełnił swe bojowe zadanie, to już nie wrócił. Czego i zespołowi życzę. Oto jak przykro mogą się skończyć przedwczesne próby lansowania sztucznie wykreowanych artystów. A posiadziliby w studio, popracowali przez rok i na przyszłe Opole byłoby elektroniczne „Czerwone Gitary” jak znalazł. Przecież ja nie twierdzę, że taka muzyka jest niepotrzebna.

Osobny akapit wypada poświęcić MAANAMOWI, który miał swój mini-recital w amfiteatrze. Grupa była zdecydowanie nie w formie. Być może przyczyną była awaria sprzętu, który jeszcze na probie działał wymiennie, a na koncercie wydawało mi się, że Marek Jackowski ma ochotę nieodwołalnie ukatrupić któregoś z techników zespołu. Miał czy nie miał, ale szamanina z niesprawnym kabelem na badeo bądź prestiżowej imprezie chyba zaważyła na całości. Kora nie ruszyła publiczności swymi największymi hitami. Był to mój pierwszy kontakt z zespołem po dłuższej przerwie, w czasie której słyszałem niezbyt pochlebne informacje o kondycji MAANAMU. To się niestety potwierdziło w Opolu, choć nadal się ludzę, że to tylko ta nieszczęsna awaria.

I WRACAMY DO TYTUŁU. Nie jestem zmiarem obrażanie jurorów. Są to zazwyczaj poważni faceci o wielowiekowym stażu artystycznym. Może właśnie to zadecydowało, że rock na głównej scenie Opolu zaistniał w postaci karykaturalnej lub szcztakowej, zwłaszcza w relacji TV. A zupełnie inna jest sprawa, że niektórzy artyści nierockowi po prostu bali się konfrontacji z „szarpidrutami”. To zresztą zrozumiałe i naturalne. Lecz od jurorów wymagam obiektywizmu. Tego samego żądam od realizatorów telewizyjnych. Na szczęście organizatorzy obiecują od przyszłego roku transmisję BEZPOŚREDNIA, więc widzowie będą mogli się naocznie przekonać kto kogo „robi w konia”. A w takim wypadku trzeba by nieco pieczołowiej podejść do sprawy doboru jurorów. Kompetentnych w każdym rodzaju muzyki.

Rokitki ciągle w modzie

Zygmunt Łuszcz

Jeszcze przed dwudziestu laty o Rokitykach mało kto słyszał. Wiedzano, że jest to wioska znajdująca się w pobliżu Chojnowa. Były tam tylko żwirownie i praktycznie nie więcej. Dzisiaj miejscowość odwiedzają tysiące ludzi — zwłaszcza w sezonie letnim — korzystających z wypoczynku w pięknie położonym ośrodku wypoczynku świątecznego. Rokityki nazywane są perłą wypoczynkową zagłębia miedziowego. Nie więc dziwnego (zważywszy na doskonały klimat, otaczające ośrodki lasy i dużą zawartość jodu w powietrzu), że niemal w każdy pogodny dzień ludzie zjawiają się tłumnie. Przyjeżdżają nie tylko z województwa, ale także z całego Dolnego Śląska i wielu innych regionów kraju. Historia ośrodka zaczyna się w 1965 roku. Mówi o tym wieloletni gospodarz obiektu Feliks Pawlak.

— W Rokitykach znalazłem się dokładnie 28 kwietnia 1965 roku. Wcześniej gospodarzem żwirowni były ZG „Lena”. Żwir się skończył i kopalnia przekazała obiekt Powiatowej Radzie Narodowej w Złotoryi. Ta początkowo nie wiedziała, co z fantem zrobić. Żwiru już nie było, a została woda — i to wyjątkowo czysta — oraz uroczy teren. W Złotoryi zdecydowano się na utworzenie ośrodka wypoczynkowego. Wystąpiono do WRN we Wrocławiu. Jej resortowy wydział — Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki — zareagował bardzo szybko. Przedstawiciele WRN zjawili się w Rokitykach i podjęli błyskawiczną decyzję: tu musi być ośrodek z prawdziwego zdarzenia. Cały teren przekazano sportowym władzom powiatowym. Do akcji szybko włączyli się: dawno już nieżyjący przewodniczący Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki Adam Kukla oraz kierownik Powiatowego Ośrodka Sportu, Turystyki i Wypoczynku Tadeusz Chodor. Na początku musieli kogoś wysłać do Rokitek w charakterze gospodarza. Kandydatów jakoś nie było. Zwrócono się do mnie — górnika-rencisty. Dałem się namówić. Polubiłem to miejsce i zostałem do dziś.

Często pytają mnie, jakie były te Rokityki przed dwudziestu laty. Zostałem tylko starą przystań i zdewastowaną stróżówkę. Sam ją wyremontowałem. Musiałem przecież gdzieś zamieszkać. Dziś to znane wszystkim tzw. biuro. Szybko zaczęły się pierwsze budowy. Najpierw zjawiała się młodzież i nauczyciele z wrocławskiego Technikum Samochodowego. Stosunkowo szybko postawiono dwa domki campingowe, w których znajduje się do dziś osiem pokoi. Potem (propaganda — również prasowa — działała skutecznie i zaczęły się pierwsze odwiedziny) do akcji włączyła się GS z Chojnowa, która wykorzystwała były bar i uruchomiła jadalnię. Nastąpiła pora — takie było zapotrzebowanie — na budowę dalszych domków. Pierwsze z nich były dziełem wrocławskich władz sportowych. Na wyspie wybudowano tzw. kuciołkę. Nazwano ją tak dlatego, gdyż było to głównym dziełem ówczesnego przewodniczącego WKKFIT we Wrocławiu Zenona Kuci.

Wkrótce potem MRN w Złotoryi postawiła kolejne trzy domki. Stosunkowo

szybko zainteresował się Rokitykami chojnowski FAT, który przystąpił do budowy swojego ośrodka zakładowego. W ślad za nim poszło wrocławskie PBU, a później wiele przedsiębiorstw zagłębia miedziowego i świebodzkie zakłady pracy. Dziś w ośrodku (poza obiektami: Ośrodka Sportu i Rekreacji) gospodarzą aż 24 zakłady pracy. Kogo tu nie ma? Jest PBK Częstochowa, legnicki „Ruch”, „Legmet”, Huta Miedzi, WUT, ZRG z Lubina, WPK, Fabryka Fortepianów i Pianin i wiele innych zakładów. OSiR — jako administrator — posiada 20 domków (tzw. bunkry) gipsowych i dziesięć — już normalnych — zbudowanych nie tak dawno.

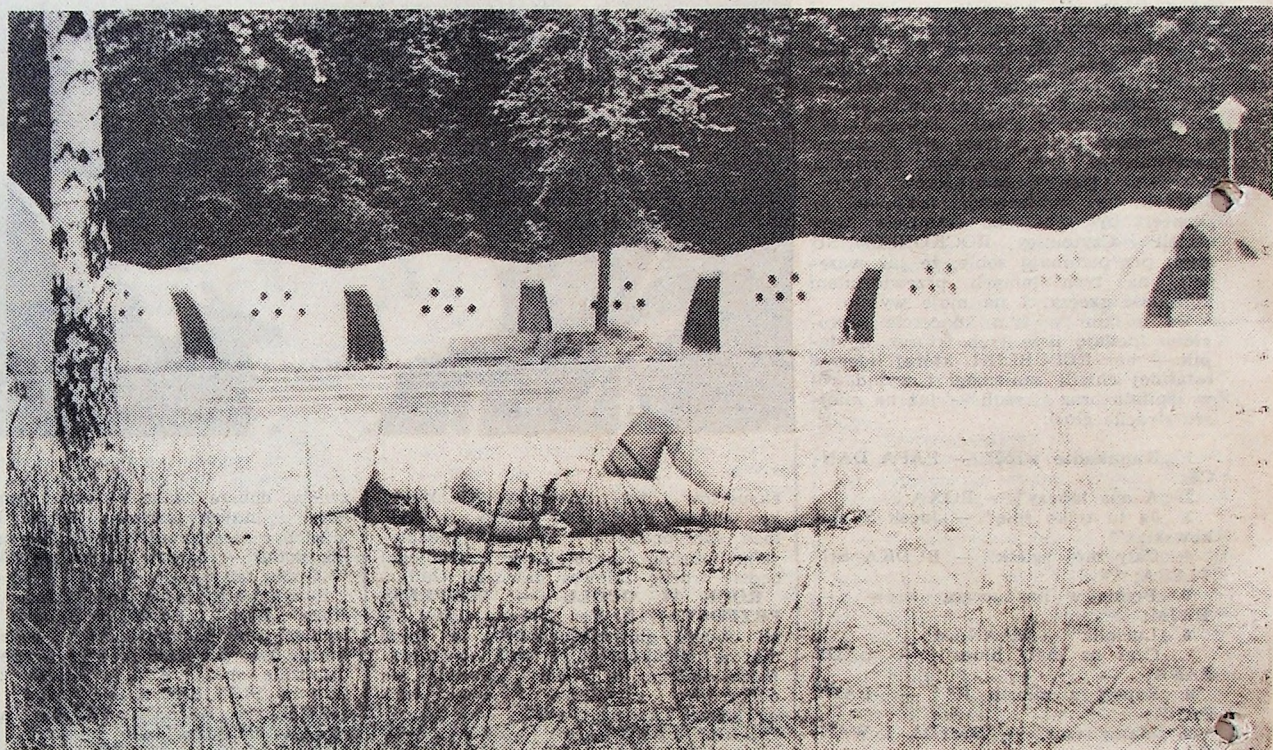
W ciągu 20 lat Rokityki całkowicie zmieniły swoje oblicze. Kiedyś było tu

Tyle zwieźlej historii... A jakie są Rokityki dziś i jak teraz wypoczywają mieszkańcy różnych stron kraju? Najlepiej przekonać się o tym można było w ostatnią, upalną niedzielę, 14 lipca. Przed godziną 11 z pociągu relacji Legnica — Lubsko wysypały się tłumy ludzi. Nie wszyscy jednak skierowali się do ośrodka. Część z nich udała się nad stawy czynnej jeszcze żwirowni. Widocznie uznała, że tam będzie znacznie luźniej. Miel rację, gdyż tego dnia ośrodek odwiedziło ponad dziesięć tysięcy ludzi. Trudno się było zmieścić — szczególnie na plaży i miejscu wydzielonym do pływania. Wypoczywający musieli więc korzystać (to już tradycja) z sąsiednich terenów. Porozkładano koce i torby z żywnością. Może kogoś dziwić, dlaczego

szym dniu czeka nas jednak ciężka praca. Trzeba będzie posprzątać mnóstwo śmieci i papieru. Jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Martwią nas natomiast długie kolejki na przystani sprzętu pływającego. Za mało jest kajaków i rowerów wodnych. Część z nich złożono w hangarze, bo nie nadają się do użytku. Po prostu nie naprawiono ich — zwłaszcza rowerów — przed rozpoczęciem sezonu.

Ajenci cały dzień musieli przebywać na bramie. Wypoczywającym umiliłi czas członkowie Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego z Legnicy. Zorganizowali egzaminy na tzw. żółty czepek i karty pływackie. Popisywali się też narciarze wodni. Co jakiś czas ratownicy udzielali różnego rodzaju porad, niezbędnych dla bezpieczeństwa pływających. Mogli to czynić, gdyż postarano się o radiofonizację. Aż się prosi, by się o radiofonizację. W każdy szczytowy dzień w Rokitykach. Ratownicze gwizdki i tuby akustyczne nie zawsze wystarczają.

Rokityki opustoszały pod wieczór. Zostali tylko czasowicze i młodzież na polu namiotowym. W ośrodku zapanował wreszcie względny spokój i życie wróciło do normy. Znam ośrodek od dwudziestu (dokładnie od 22 czerwca, 1965 r.) lat. Często tu przyjeżdżałem, a nawet spędzałem urlopy. Z upływem



Rokitki nazywane są perłą wypoczynkową zagłębia miedziowego.

Fot. Marek Worsztynowicz

cicho, bardzo spokojnie. Dziś panuje duży ruch, a w pogodne dni przebywają na obiekcie tysiące ludzi. Zawsze jednak wracam pamięcią do tych pierwszych lat. Pamiętam pierwszych czasowiczów, wśród których byli nawet redaktorzy z warszawskiej „Przeglądu”. Gdzieś dobiegły się o urokach ośrodka i postanowiły spędzić tu dwutygodniowe wakacje. Oczywiście niemal w koczowniczych warunkach. Same musiały starać się o żywność, a potem gotować. Wyjeżdżając bardzo sobie chwaliły Rokityki. Doskonale wypoczęły i, jak stwierdziły, lepiej im tu było niż gdzie indziej.

ludzie przywożą ze sobą posiłki. Przecież funkcjonuje już restauracja „Jezioranka”, a ponadto uruchomiono kilka punktów z napojami, słodyczami, goframi i kurczakami z rożna. Ludzie szukali napojów i słodczy. Pozostałe punkty (poza sprzedawcami czereśni, ogórków i pomidorów) nie cieszyły się zbyt wielkim powodzeniem. Odstraszały ceny umowne. Nie widziałem chętnych na kurczaka z rożna. Kilogram kosztuje aż 900 złotych. Podobne ceny są w restauracji. Przed kilkoma laty chętnie korzystali z jej usług nie tylko ludzie przyjeżdżający na krótko, ale także bardzo liczni czasowicze. Zdarzało się nawet, że agent musiał jeździć do Chojnowa po dodatkowe posiłki. Dziś czasy się zmieniły i w jadalni nie ma specjalnego ruchu. Tu jeszcze nie dotarła reforma i nie myśli się o ruchomych cenach.

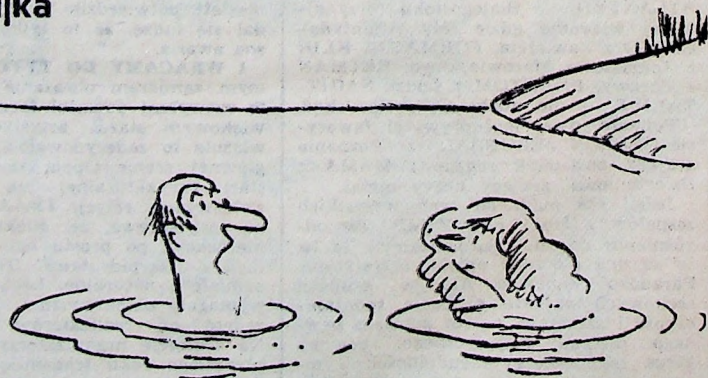
Gastronomia taka jak wszędzie. Dołączył się do niej nawet „Ruch”. W miejscowym kiosku zabrakło nawet papierosów „Popularnych” i... zapalek i to już o 15.30. Miły sprzedawca oświadczył, że ludzie się „rozpalili”. Dodał jednak poważnie, że zamówiono wystarczającą (przewidywano przecież tak duży najazd) ilość papierosów, ale ich nie otrzymano. Podobno zabrakło ich w magazynach. Nie zabrakło natomiast papierosów znacznie mniej chodliwych. Przecież i tych trzeba się pozbyć...

Takiego ruchu — stwierdzili ajenci ośrodka Wanda i Jerzy Zatorscy — jeszcze w tym sezonie nie było. Przyjechali ludzie z różnych stron kraju. Sprzedawcy biletów (ceny nie zmieniły się od trzech lat!) wstępu i za parkowanie samochodów. Zauważyliśmy rejestrację katowicką, opolską, poznańską, a nawet warszawską. O dolnośląskich województwach nie ma co wspominać, gdyż jest to chleb powszedni. Staramy się ośrodek utrzymać w czystości. Po dzisiaj-

lat odwiedzam go coraz rzadziej i to wyłącznie w dni powszednie. W soboty niedziele jadę tam z konieczności. Ciągle niepokoiła mnie stała rozbudowa ośrodka. Każdy z nas woli przecież odpoczywać w ciszy i spokoju. Tak było kiedyś, tak nie jest dziś, a stali bywalcy wspominają stare, dobre czasy. Stało się jednak inaczej i trzeba się z tym pogodzić. Zapotrzebowanie na wypoczynek mieszkańców województwa jest coraz większe. Stąd też systematyczna rozbudowa Rokitek. Od lat ludzie wskazują na mankamenty, a mimo to odwiedzają ośrodek. Wysuwają też postulaty dalszej rozbudowy. Ostatnio do dzieła przystąpił „Energomontaż Zachód”, który chce wybudować 15 domków. Zaczyna się też mówić o nowej restauracji, kawiarni i hotelu. Terenów (wyłącznie piaszczystych) nie brakuje. Są opracowane plany rozwojowe. Nikt jednak nie przystępuje do budowy obiektu, który z powodzeniem mógłby służyć przez cały rok — latem dla wypoczywających, a zimą jako hotel robotniczy ze stolówką. W budowie mogłyby przecież uczestniczyć zakłady posiadające tam swoje domki, a nawet własne ośrodki. Potrzebna jest jednak koordynacja ze strony władz wojewódzkich. Gra warta świeczki i warto się nad tym poważnie zastanowić.

Często zadajemy sobie pytanie, dlaczego ludzie tak tłumnie odwiedzają Rokityki, znając ich wszelkie mankamenty. Po prostu nie mają gdzie dobrze wypocząć. Potrzebne im lasy i woda. W zagłębiu miedziowym jest wiele basenów i ośrodków wypoczynkowych, ale Rokityki ze względu na swoje warunki klimatyczne i turystyczne cieszą się największym wzięciem. Tak było w przeszłości, tak jest teraz i tak zapewne będzie.

Jujka



- JESTEŚ PEWNA, ŻE WSZYSTKIE KRANY ZOSTAWILIŚMY DOBRZE ZAKRĘCONE ?

Pani Janina K. — 39-letnia
krawcowa damska z historycznego
grodu G. — i pani Eugenia A. —
23-letnia pieszczocha na utrzymaniu
mamusi, również mieszkanka G. —
poznały się w sposób jak najbar-
dziej normalny i w warunkach,
rzec można, wręcz przyziemnie
prozaicznych, bo w kolejce. Pani
Janina K. stała po schab, Eugenia
A. zaś po suchą krakowską, którą
akurat jakimś cudem rzucili. Po-
nieważ kolejka nie tylko skłóca,
ale i — co prawda rzadziej i w co
zapewne nie wszyscy zechcą uwie-
rzyć — zbliża (tak, tak, zbliża!),
panie wnet wymienili przyjazne
spojrzenia, uśmiechnęły się do sie-
bie i — ple! ple! ple! — podjęły
nad wyraz kulturalną konwersację,
m. in. o pogodzie, bezpieczeństwa
psach i tzw. cenach wolnorynko-
wych. O cenach krytycznie, bo ina-
czej, niestety, nie sposób, ale z jak
najbardziej właściwych pozycji.

Kawersacja stała się wkrótce tak
miła i serdeczna, a panie tak bardzo
przygadły sobie do gustu, że po wyku-
pieniu schabu i krakowskiej postanowi-
ły konwersować dalej, tyle że nie w
kawiarni, lecz w kawiarni „Kameralna”, do
której oboje się przemieściły.

Rozmawiały długo, do wieczora nie-
mal. Nie na tyle jednak długo, by po-
wiedzieć sobie wszystko i nagadać się
do syta. Umówiły się więc na dalsze
gadanie; pożegnały czule — i każda so-
bie poszła. Pitrasie. Kolację oczywiście,
bo pora obiadowa już dawno minęła.

Od owego czwartkowego piątku br.
panie Janina i Eugenia zaczęły spoty-
kać się prawie co dnia. Spotykały się
tędy pięć, sześć razy w tygodniu — za-
wsze w „Kameralnej” — i coraz głębiej
otwierały przed sobą serca, serca —
rzec trzeba — boleśnie zranione i prze-
pełnione po same brzozy gorzkością. Oko-
rzyło się bowiem, że obie w niecy spo-
sób są zdradzane przez swych ukocha-
nych i obie z tego powodu cierpią prze-
okrutnie, wając się w katuszach bezsil-
nej zazdrości — co szczerze sobie wy-
znały, pochlipując przy trzecim od
drzwi stoliku „Kameralnej”. Kiedy
wreszcie przestały chlipać i otarły smut-
ne oczka, Eugenia A. oświadczyła, że
tak dalej być nie może, że z tego cier-
pienia duszy polknie chyba ze sto ta-
bletek od bólu głowy i umrze raz na
zawsze. I żeby ona, Janina K., była u-
przejma wyświadczyć jej ostatnią po-
sługę i pożyczyć sto złotych na te ta-
bletki. Ale 39-letnia krawcowa, bar-
dziej rozgarnięta i doświadczona od 23-
letniej pieszczochy, miała zimniejszą
głowę: Co do pożyczki, to owszem, po-
życzyć może, ale — jej zdaniem — za
wcześnie na umieranie. A za wcześnie,
bo właśnie wymyśliła skuteczny sposób
na pozbycie się rywalek. Sposób miano-
wicie taki: Trza zdzirom obrzydliwie u-
kochanych. Operacja w zasadzie prosta
i łatwa do przeprowadzenia, pod warun-
kiem jednak, że będą (ona — Janina i
ona — Eugenia, znaczy się) wspierać
się wzajemnie. Jeśli tedy Eugenia się
zgadza, to zaraz wyluszczy jej wszystkie

O serce pana Zenka

Ryszard Adamów



szczególne, jeśli nie, to da jej sto zło-
tych — i niech się truje w imię Boże.
Ponieważ Eugenia A., ma się rozumieć,
chciała, nadzwyczaj chciała, Janina K.
zaczęła luszczyć szczegóły.

W sobotę 15 czerwca obywatel Stani-
sław W., kierownik z pewnego przedsię-
wzięcia transportowego w G., święto-
wał wielką uroczystość — swój własny
ślub. Świętował, jak to jest w zwyczaju,
w domu świeżo upieczonych teściów.
Ledwie jednak orszak weselny powró-
cił z USC, ledwie goście poluzowali
krawaty i zasiedli za świątecznym sto-
łem, by raczyć się „Bałtycką” i bim-
brem, śledziem w śmietanie, rybką, a
nawet szynką z jak najbardziej auten-
tycznej świni — do mieszkania wtarg-
nęła Eugenia A. I od razu z pyskiem
do pana młodszego: „Mnie zrobiłeś brzo-
cho, a z inną do ołtarza! Taka-owaka
twoja mamusia była!”

Stanisław W. poderwał się, wytrzesz-
czył oczy — i skamieniał w baranin
bezzachu. I miał prawo, gdyż Eugenia
A. zobaczył po raz pierwszy w życiu.
Baranieli też inni, ale krócej. Szczegól-
nie szwagrowie, którzy wnet odbara-
nieli i odzyskali dech. A kiedy już od-
baranieli i odzyskali, to z mety zaczęli
łać. Szwagra Stanisława, oczywiście.
Szczególnie po mordzie i wyliniałym
czerepie. Z zamieszania skorzystała Eu-
genia A. i spłynęła równie nagle, jak
się pojawiła. Spłynęła i wniebowzięta
pobiegła do „Kameralnej” zameldować
pani Janinę o wykonaniu zadania. Ale
w kawiarni nie zastała Janiny K. Cze-
kała cały dzień — daremnie. Czekala
drugi, trzeci i czwarty (oczywiście z
przerwami na spanie itp.) — daremnie.
Po pani Janinie ani widu, ani słychu.
I Eugenia A. zrozumiała wreszcie, że
została wykiwana: odwalila swoją ro-
botę, ale pani Janina ani myśli zrobić
to samo — bo tak się umówiły — dla
niej.

I istotnie Eugenia A. została wykiwa-
na, ale nawet ona sama nie miała po-
jęcia — skąd zresztą by mogła mieć? —
jak perfidnie została wykiwana. Prze-
biegła bowiem była pani Janina K.,
chytrenka była 39-letnia krawcowa
damska ze starego grodu G. Nieprzy-
padkowo stanęła w kolejce za Eugenią
A., nie przez przypadek otworzyła swe
obludne serce, chcąc pozyskać przyjaźń
i zaufanie 23-letniej naiwnej pieszczo-
chy. Albowiem rywalką Janiny K. była
właśnie Eugenia A. Heca polegała na
tym, że krawcowa wiedziała o tym, czy-
li wiedziała z kim rywalizuje o wzglę-
dy niejakiego Zenona T., płochego li-
stonosza, natomiast Eugenia A. nie mia-
ła o tym zielonego pojęcia. Janina K.
posłużyła się więc Eugenią A. do skom-
promitowania... Eugenii A., napuszczając
ją na Bogu ducha winnego sąsiada,
młodszego żonkosia. Oczywiście chodziło
o skompromitowanie Eugenii A. wobec
listonosza Zenona T.

Perfidny plan Janiny K. wziął
jednak w łeb, bo listonosz nie u-
wierzył krawcowej, że Eugenia A.
wykrzykiwała do kogoś tam, jako-
by z tym kimś była w ciąży. Nie
uwierzył... ale na wszelki wypadek
— strzeżonego, wiadomo, Pan Bóg
strzeże — odwiedził Stanisława
W., po czym pogadał z Eugenią A.;
ostro i, rzec można, rękoma pog-
dał. No i wylazło sztydło z worka.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą
ten horoskop z przymrużeniem
oka, a losów swoich gwiazdom
nie powierzą.

● **BARAN (21 III—20 IV)** — Za namo-
wą Wodnika dałeś się wciągnąć w
przedsięwzięcia, które teraz nie są dla
ciebie korzystne. Jeśli uznasz, że należy
się z tego wycofać, zrób jak należy.
Wiadomość z daleka ułatwi ci pod-
jęcie decyzji. W sprawach serca wszyst-
ko układa się pomyślnie.

● **BYK (21 IV—20 V)** — Zamartwiasz
się pewną sprawą i to zupełnie niepo-
trzebnie. Jest ona zupełnie biała i tyl-
ko ty w swojej wyobraźni nadajesz jej
wielką rangę. Informacje, które otrzy-
mujesz najpierw sprawdź zanim wydasz
pieniądze. Więcej serdeczności wobec
bliskich i więcej rozwagi w interesach.

● **BLIŹNIĘTA (22 V—20 VI)** — Masz
szansę na osiągnięcie powodzenia w
wielkiej sprawie pod warunkiem, że be-
dziesz działał wspólnie z Lwem. W
sprawach serca natomiast skłaniaj się
raczej ku Pannie. Ucieszy cię wiado-
mość, która do ciebie dotrze z daleka,
ale musisz się w związku z nią przy-
gotować na spore wydatki.

● **RAK (21 VI—22 VII)** — Minął już
okres niepowodzeń. A więc głowa do
góry. Staraj się wszystkie drobne spra-
wy załatwiać od ręki. W przeciwnym
razie narodzi się wiele problemów i znowu
popadniesz w złe nastroje. Należałoby
zająć się nieco domowymi kłopotami to
bardzo poprawi napiętą atmosferę.

● **LEW (23 VII—23 VIII)** — Nastąpi
w najbliższym czasie zmiany w twoim
otoczeniu. Boisz się ich, choć podświad-
omie ich pragniesz. Na spotkaniu o-
trzymasz propozycję, która cię zaskoczy.
Nie powinienes dawać odmownej odpo-
wiedzi. Zaniedbujesz najbliższych przy-
jaciół choć tak wiele im zawdzięczasz.

● **PANNA (24 VIII—23 IX)** — Zbyt
zaborcza jesteś wobec Strzelca, a on
tego nie lubi i stąd wynikają komplikacje,
którymi się zagrywasz. Nie okazuj
zbyt wielkiej sympatii jeśli to nie jest
konieczne bowiem ludzie sobie za dużo
wyobrażają. W finansach dobra passa.

● **WAGA (24 IX—23 X)** — Planujesz
podróż, ale będzie ona udana pod wa-
runkiem, że ją doskonale przygotujesz.
Zawiodłeś pewną osobę robiąc różne o-
biętnice, nie dziw się teraz, że nie ze-
chce ci pomóc w ważnej dla ciebie
sprawie. Spotkanie towarzyskie natchnie
cię dobrym pomysłem.

● **SKORPION (24 X—22 XI)** — Pomi-
mo znużenia musisz być wytrwały
i sprawy, które rozpoczęłeś pilotować do
końca. Jeśli postąpisz inaczej narazisz
się na duże kłopoty finansowe. Twoim
przypadkowym sojusznikiem będzie
Strzelec, ale nie uświadamiaj mu tego.
Drobne problemy rodzinne zajmą cię w
końcu tygodnia.

● **STRZELEC (23 XI—22 XII)** —
Wkrótce zrealizujesz pewien zakup, któ-
ry zmieni twój tryb życia. Czy będzie
to dla ciebie korzystne okaże się w na-
bliższej przyszłości. Staraj się unikać fi-
nansowych kontaktów z Baranem, nie
bada dla ciebie pomyślnie. Panna nadal
czeka na twoją jednoznaczną decyzję.

● **KOZIOROŻEC (23 XII—20 I)** —
Stajesz się despotycznym wobec rodziny.
Nie jest to dobra droga do harmonii
i porozumienia. Zawodowe decyzje prze-
myśl dwa razy nim je podejmiesz. Ko-
nieczny wypoczynek, choćby krótki, pa-
miętaj o nim inaczej zmęczenie nie da
ci myśleć i pracować.

● **WODNIK (21 I—20 II)** — Podjąłeś
zobowiązania, naobiecowałeś, a teraz u-
dajesz, że nie wiesz. To najgor-
sza droga. Narobisz sobie wrogów, a
przecież musisz żyć wśród ludzi. Wia-
domością otrzymaną pod koniec tygod-
nia nie raduj się przedwcześnie, naj-
pierw ją sprawdź.

● **RYBY (21 II—20 III)** — Prowadzisz
ostatnio niemal ascetyczny tryb życia.
Nie wpływa to na ciebie korzystnie. Od-
powiedz pozytywnie na propozycję roz-
rywki, zmieni ona nie tylko twój humor,
ale może i stan. W sprawach zawodo-
wych więcej przebojowości i zdecydo-
wania.

PAŃSTWOWY OŚRODEK MASZYNOWY

59-300 Lubin, ul. Stary Lubin 16c

→ zatrudni natychmiast:

1. MECHANIKÓW i ELEKTRYKÓW napraw maszyn rolniczych,
2. SPAWACZY elektrycznych,
3. MECHANIKA samochodowego,
4. MECHANIKÓW montażystów wag,
5. TOKARZY,
6. FREZERÓW.

Wynagrodzenie wg UZP w Przedsiębiorstwach Technicznej Obsługi Rolnictwa (system plac akordowy).

Blizszych informacji udziela dział służby pracowniczej, tel. 44-12-21, 44-12-22.

995-k

Przedsiębiorstwo Usług Technicznych

w Zagrodnie

z a t r u d n i

na prowadzonych budowach w Tomaszowie Bolesławieckim, Okmianach, Chojnowie, Złotoryi, Zagrodnie, Wojcieszynie, Chocianowie następujących pracowników:

- MURARZY,
- DEKARZY,
- BLACHARZY,
- BETONARZY,
- STOLARZY,
- CIEŚLI,
- ROBOTNIKÓW bez kwalifikacji,
- KIEROWNIKA BUDOWY — wymagane wykształcenie wyższe (średnie plus uprawnień),
- 2 MAJSTRÓW BUDOWY — wymagane wykształcenie średnie,
- 2 TECHNIKÓW BUDOWLANYCH — wymagane wykształcenie średnie.

W wymienionych miejscowościach, na których prowadzone są budowy jest możliwość otrzymania mieszkania.

oraz

W SIEDZIBIE PRZEDSIĘBIORSTWA ZATRUDNIMY NATYCHMIAST:

- KIEROWNIKA DZIAŁU TECHNICZNEGO — wymagane wykształcenie średnie (wyższe plus uprawnienia),
- MECHANIKA SAMOCHODOWEGO — ELEKTRYKA,
- TOKARZA.

W przedsiębiorstwie obowiązuje Układ Zbiorowy Pracy dla Państwowych Przedsiębiorstw Rolnych, który zapewnia wynagrodzenie w różnych systemach pracy, premie regulaminowe, premie z zakładowego funduszu nagród i z podziału zysku oraz świadczenia w postaci: prawa do bezpłatnego korzystania z mieszkania, ziemi pod okopowe, ogródka przydomowego, mleka itp.

Pracownikom stałym nie korzystającym ze świadczeń w naturze wypłaca się ekwiwalent pieniężny.

Przedsiębiorstwo zapewnia dowóz pracowników własnymi środkami transportu na wyżej wymienione budowy. Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje dział spraw osobowych PUT, 59-516 Zagrodnie, woj. Legnica, tel. 392, 375, teleks 782416.

001-k

DYREKCJA STUDIUM NAUCZYCIELSKIEGO w Legnicy

ogłasza zapisy

na tworzony w roku szkolnym 1985/86 wydział dzienny o specjalności:

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

dla absolwentów liceów ogólnokształcących posiadających świadectwo dojrzałości.

Studium prowadzi nadal kształcenie na kierunkach:

- ▲ NAUCZANIE POCZĄTKOWE;
- ▲ PRACA — TECHNIKA (również dla absolwentów określonych techników i liceów zawodowych).

Studium Nauczycielskie posiada dom studenta, stołówkę i klub studencki.

TERMIN SKŁADANIA PODAŃ UPLYWA 10 SIERPNIA BIEŻĄCEGO ROKU.

Blizszych informacji udziela sekretariat SN w Legnicy, Zamek Piastowski, tel. 296-05.

996-k

WYDZIAŁ ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy informuje,

że trwa nabór do 2-letniego

POLICEALNEGO STUDIUM ZAWODOWEGO

WYDZIAŁ PIELEGNIASTWA DLA PRACUJĄCYCH W JAWORZE.

Przyjęcia do szkoły bez egzaminu wstępnego, przy spełnieniu warunków: ukończona szkoła średnia, wiek do 40 lat, dobry stan zdrowia, podjęcie pracy w szpitalu równocześnie z rozpoczęciem nauki.

Szczegółowych informacji udziela naczelnie pielęgniarki jednostek organizacyjnych służby zdrowia.

994-k

CEMENTOWNIA „P O D G R O D Z I E” w Raciborowicach, woj. Legnica

przyjmie niezwłocznie

niżej wymienionych pracowników

- GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO,
- EKONOMISTÓW,
- MISTRZÓW zmianowych,
- KIEROWNIKA Sekcji Dokumentacji Technicznej,
- TOKARZY,
- ŚLUSARZY,
- ELEKTRYKÓW,
- OBSŁUGĘ urządzeń odpylających,
- OPERATORÓW zespołu przenośników,
- PRACOWNIKÓW niewykwalifikowanych,
- PRACOWNIKÓW do prac gospodarczych na zamku „Grodziec” w Grodźcu (mogą być renciści i emeryci).

Mieszkanie zapewnione od momentu rozpoczęcia pracy na zamku. Nowo przyjętym zapewnia się możliwość uzyskania mieszkania w okresie 3 lat nienagannego pracy oraz szerokie świadczenia socjalne.

Blizszych informacji udziela Dział Kadr w Bolesławcu, tel. 20-16 do 19, wewn. 92.

997-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁO

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. ABC wydane przez Wydział Komunikacji w Złotoryi na nazwisko Tadeusz Bernasiewicz, zam. Biała 54. 20515-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. AB wydane przez naczelnika gminy Kargowa na nazwisko Stanisława Smyk, zam. Trzebnie 19. 20516-g

ZGUBIŁO przepustkę zakładową nr 2581 wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Legmet” w Legnicy na nazwisko Janusz Siudak, zam. Kozów 38. 20517-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Jaworze na nazwisko Zbigniew Bielecki, Jawor, Kłaskarna 3/8. 20518-g

ZGUBIŁO kwk nr 3326 wydany przez DESE w Legnicy na nazwisko Elżbieta Feser, Legnica, Galaktyczna 1/8. 20524-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. B, wydane przez Wydział Komunikacji w Złotoryi na nazwisko Helena Grzeskowiak, zam. Chojnow, Kwiatowa 12. 20525-g

SKRADZIANO prawo jazdy kat. ABCEI wydane przez Urząd Miasta i Gminy Przemków na nazwisko Stanisław Bogusz, zam. Przemków, 10-Lutego 10/1. 20528-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. ABT, Roman Siemaszko, Raciborowice Dolne 1. 1751-p

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM materiały zduńskie oraz części do Fiata 125 (dach, dno bagażnika, szyby). Wiadomość: Legnica, Wysockiego 12, tel. 249-86. 20518-g

SPRZEDAM przyczepę 3,5 tony. Wiadomość: Grzegorzów 4, k/Jawora. 20524-g

SPRZEDAM snopowłazkę WŁ-2, stan dobry. Wiadomość: Roszowa Duża 52, gm. Lubin. 20521-g

SPRZEDAM kajak dwuosobowy. Wiadomość: Legnica, Orzeszkowej 12/14 kl. A m. 9. 20526-g

SPRZEDAM maszynę dziewiarską Veritas, Wrocław, tel. 68-80-89. 35291-g

RÓŻNE

SZANOWNI KLIENCI, którzy kupili w 1984 r. w wolnej sprzedaży zamrażarki 50-400 litrów w sklepie Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Legnicy przy ul. Chojnowskiej 4 proszeni są o skontaktowanie się z kierownikiem sklepu. 20527-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM tanie gospodarstwo rolne 10 ha z zabudowaniami (stan bardzo dobry). Wiadomość: Nowa Kuźnia 87, gm. Gromadka. 20529-g

MIESZKANIE, dom, parcelę sprzedasz — kawałek w Buncie Pośrednictwa w Legnicy. Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, 11-13 Dymyt. 20531-g

PONAOWIA SIĘ sprzedaż domu jednorodzinnego w Lubinie, ul. Ptasia 59, Przylesie. Wiadomość tel. 44-46-92, w godz. 16-20. 1814-p

Sąd Rejonowy w Złotoryi, Wydział II Karny, wyrokiem z dnia 28 maja 1986 r. skazał 41-letniego Romana Dittfelda za zagarnięcie 400 litrów oleju napędowego wartości 12 500 zł, 47-letniego Edwarda Danielaaka za zagarnięcie 200 litrów oleju napędowego wartości 6 000 zł i 61-letniego Antoniego Terembulę za zagarnięcie 50 litrów oleju napędowego wartości 2 500 zł na szkodę Państwowej Komunikacji Samochodowej Oddział w Legnicy, na kary: Romana Dittfelda — 1 roku i 6 miesięcy ograniczenia wolności, Edwarda Danielaaka — 1 roku ograniczenia wolności, Antoniego Terembulę — 3 miesięcy ograniczenia wolności — wszystkim z potrąceniem 20 proc. z ich miesięcznych wynagrodzeń na rzecz skarbu państwa. Nadto 44-letniego Mariana Zarzedkiego na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności, z warunkowym zawieszeniem wykonania tej kary na okres lat 3 i 60 000 zł grzywny. Jako karę dodatkową orzeczono wobec wszystkich oskarżonych podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniku „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny.

794-k

Wszystkim, którzy okazali nam współczucie i pomoc oraz wzięli udział w pogrzebie

ALEKSANDRA WŁODARSKIEGO

składamy tą drogą serdeczne podziękowanie.

ŻONA, CÓRKA I RODZINA

30520-g

— Dlaczego właściwie każdego człowieka fascynuje przeszłość... — zastanawiałem się podpisując umowę na kupno starego domu w Jade Point.

Kupiliśmy to stare mury od chyba niewiele od nich młodszej Beatrice Logan, która stanowiąca pierwszą osobliwość domu. Potem moja żona wydała mnóstwo okrzyków zachwytu nad jakimś pradawnym rupieciami.

Największym jednak odkryciem była skrzynia tkwiąca w piwnicznym kącie, a wypełniona różnymi papierami i listami, w których najczęściej powtarzało się nazwisko niejakiego Leonarda Carvella.

— Jestem przekonana, że znaczki na kopertach mają swoją wartość — powiedziała z przekonaniem moja żona.

— Myślę, że będzie najlepiej, jeśli poszukam kogoś, kto znał tego Carvella... Zresztą on sam też jeszcze może żyć i kto wie czy nie chciałby odzyskać tych listów.

— Daresmnie były moje starania. Mieszkańcy Jade Point wzruszali tylko ramionami... Postanowiliśmy zamieszczać odpowiednie ogłoszenie w gazecie.

Po blisko dwóch tygodniach zadzwonił do naszych drzwi stary, pochylony mężczyzna. Zamiast się przedstawić, oświadczył:

— Chciałbym mieć te listy.
— Czy należy pan do rodziny Carvellów? — zapytałem.

— Nie. Ale kupię skrzynię wraz z jej zawartością za tysiąc dolarów.

Pomyślałem, że jeżeli ten staruch chce zapłacić, tyle pieniędzy za plik nudnych listów, to zapewne przedstawiają one o wiele wyższą wartość. Ale w przeciwieństwie do tego starca, nie miałem najmniejszego pojęcia o co naprawdę chodził. Pomyślałem jeszcze chwilę, a gdy niespodziewany gość powtórzył swe ostatnie pytanie, odpowiedziałem bez wahania:

— Nie! Nie mogę się na to zgodzić! Jestem przekonany, że w końcu zgłosi się po papiery ktoś z rodziny Carvellów.

W kilka minut później wysypałem na stół całą zawartość skrzyni. Nie musiałem długo szukać. Prędko zorientowałem się, że Leonard Carvell, znany też jako Blackie Carvell, w latach trzydziestych był znanym gangsterem... to było pierwsze odkrycie. Drugim stała się koperta z Florydy i odręcznie narysowany planik jakiegoś terenu.

Czytałem: „Eddie, pilnuj tych dwóch odcinków. Betty jest zapożyczona i niedługo będzie mogła podróżować. Natychmiast przyjeżdżaj, Blackie!”

Ten list zaadresowany był do pana Eddie Peppera przy Oakland Avenue w St. Lon. Na kopercie były znaczki, ale nie odczytano ich, przypuszczam więc, że tego listu nie wysłano pocztą.

W bibliotece miejskiej wypożyczyłem zwykły codzienny gazet z lat trzydziestych.

Po kilku godzinach sumiennego wertowania pozostających kartek potroiłem już odwrotnie ostatni etap historii Blackiego Carvella.

W 1933 roku wraz z dwoma kumpłami — Vernem Moleko i Eddie Peppem dokonał całej serii napadów na banki. Pod koniec tego roku Moleko został zastrzelony przez policję w Arkansas.

W czerwcu 1937 roku, tuż po kolejnym napadzie, Carvell został zastrzelony przez policję podczas zupełnie przypadkowej szarpaniny. Dopiero podczas identyfikacji zwłok okazało się, że zabito Carvella. Nie znaleziono jednak przy nim zarobowanej podczas ostatniego napadu sumy 30 tysięcy dolarów.

Po powrocie do domu znów sięgnąłem do koperty z widokówką i kawalkiem kartki. Widokówka przedstawiała fragment panoramy Florydy, z zaznaczoną czerwonym ołówkiem drogą prowadzącą do miejscowości Oleana.

Drugi kawałek papieru był planem trzech ulic tworzących trójkąt. Prawde mówiąc ktoś narysował pięknie dokładny plan — kwadratkami i koleczkami przedstawiające domy, kościoły i jakieś inne budowle wyrzutowo nieszczegółnie precyzyjnie. Ponadto w pewnym górnym rogu nagrymowana była nieforemna gwiazda.

Przeglądałem to wszystko raz, drugi i trzeci, nadzwyczaj starannie, ale że nie nie przychodziło mi do głowy, więc — rozczarowany — chciałem włożyć kartki znów do koperty. I wtedy niespodziewanie trafiłem na opór. Sięgnąłem do wnętrza koperty i znalazłem tam, zmieszane kawałki papieru. Gdy go wyłożyłem, zmieszane kawałki papieru. Gdy go wyłożyłem, zmieszane kawałki papieru.

Wiedziałem, że jest to samej wielkości, co karta z planem. Przyjrzałem się uważnie temu swistkowi. Prócz gwiazdy w jednym rogu i małego znaczka „x” prawie w samym środku, nic więcej tam nie było.

I nagle łuski spadły mi z oczu. Wszystko stało się jasne! Przyłożyłem kartkę z planem do okna, a na niej drugą w ten sposób, aby dokładnie dopasować do siebie gwiazdy. Następnie szpilką przekłułem „x”, zaznaczając tym samym miejsce na karcie z planem. Wiedziałem, że mam w ręku nie tylko prowadzącą do miejsca ukrycia skarbu, a co najważniejsze 30 tysięcy dolarów.

— Effie! Jadę na Florydę! — zawołałem do żony.

Kierując się planem Carvella z łatwością znalazłem oznaczoną drogę. Postanowiłem dyskretnie zlustrować teren. Zatrzymałem samochód w miejscu, z którego rozciągał się rozległy widok. Od czasów Carvella wiele starych domów padło ofiarą urbanistów i architektów, ale wyglądało na to, że ten nietypowy skrawek ziemi oparł się wszelkim zakusom. Było to przedmieście miasteczka, a przy końcu ślepego uliczki, w miejscu oznaczonym na planie literą „x” widniała malownicza grupa skal.

W duchu chwiałem własną przeczność. Intuicja podpowiadała mi, że skarb będzie ukopany, więc dosłownie w ostatniej chwili wrzuciłem do bagażnika solidną łopatkę.

Rezerwałem się wokół. Ani żywej duszy! Najbliższy dom oddalony był o dobre dwieście metrów i wyglądał na nie zamieszkaną ruinę.

Zakasałem rękawy i zacząłem kopać. Po czterdziestu minutach natrafiłem na rurę, skierowaną wylotem do góry. Wyglądała mi na resztki jakiegoś urządzenia melioracyjnego. Po godzinie zobaczyłem wieko dużej drewnianej skrzyni. Z trudem ją uniosłem. Wewnątrz nie było żadnych pieniędzy. Jedyną zawartością tego cholernego pudła był szkielet małego dziecka.

Zdumiony cofnąłem się, ale jak zahipnotyzowany wpatrywałem się w zawartość skrzyni. Obok czaszki leżało coś, co wyglądało na pompę połączoną z akumulatorem. Zorientowałem się, że ta piana rura stanowiła kiedyś wentylację, umożliwiała małemu więźniowi oddychanie. A więc dziecko zostało żywcem pogrzebane!

Drgnąłem nagle na odgłos jakiegoś szelestu. Odwróciłem się błyskawicznie. Zobaczyłem przed sobą tego starego faceta, który w Jade Point chciał odkupić papiery za tysiąc dolarów. Stał teraz kilka kroków przede mną celując w moją pierś staromodnym pistoletem z długą lufą.

— Sledził mnie pan cały czas, prawda? — zapytałem, choć przecież doskonale znałem odpowiedź.

— Musiałem.

Zapadła cisza i nagle w tej ciszy usłyszeliśmy zamknięcie drzwiczek samochodu. Obaj byliśmy jednakowo wystraszeni.

Nieco oziębiało, powoli zbliżał się do nas jakiś niski siwy mężczyzna z dubeltówką na ramieniu.

— Ja sledziłem pana, a on mnie — mruknął „mój” stary i szybki drobny kroczkiem pobiegł w kierunku polskiego gaju pomarańczowego.

Zrobiłem krok w tamtą stronę, ale powstrzymał mnie słowo nowo przybyłego:

— Pościg za nim nie ma sensu. Ma tam do dyspozycji niezły wozik. Poznajmy się. Jestem szeryfem z Oleana. Nazywam się Seth Davis.

Nie powiem, aby ta znajomość sprawiła mi szczególną radość. Jako tako jednak odzyskałem równowagę, wskazałem ręką dół i spytałem:

— Jak pan myśli, co to może znaczyć?

— To są szczytówki córki Bosnera... Szóstolatka Sissi Bosner została porwana w 1937 roku. Szantażysta żądał sto tysięcy dolarów w zamian za uwolnienie dziecka. Ojciec małej był puirunsko bogatym człowiekiem, ale uważał, że dziecko po prostu gdzieś się tylko zapodziało, a ktoś chce tę sytuację wykorzystać. Nie zapłacił ani dolara... Policja podejrzewała, że sprawcami uprowadzenia byli niejakie Carvell i Pepp, ale niczego nie można im było udowodnić... Na dodatek kupę zamieszania spowodowała daleka krewna Bosnerów, która zapewniała, że widziała dziecko na jednej z ulic Chicago. Nigdy nie znaleziono Sissi Bosner!

Siwy chrapkał, spojrzał na mnie surowo i powiedział:

— A teraz proszę zatrzymać się w hotelu i być gotowym na każde nasze wezwanie! Musimy spisać protokół!

Czekałem cały dzień, ale nikt mnie nie wezwał. Następnego dnia wyszedłem z hotelu i kupiłem gazetę. Natychmiast wszystko zrozumiałem.

Na pierwszej stronie gazet w odczyt rzuciła się spora informacja o tym, jak to bardzo bogaty mr Bosner, dręczony wyrzutami sumienia, że przed laty nie chciał dać okupu za własne dziecko, powiesił się w swoim domu w Orlando.

Osiadłymi wpatrywałem się w fotografię Bosnera. Był to ten sam stary człowiek, który chciał odkupić ode mnie listy.

Chciałem podzielić się tą wiadomością z szeryfem Davism, ale dowiedziałem się, że w Oleana nie ma posterunku policji i nikt nigdy nie słyszał o żadnym szeryfie Davisie.

Prawdę mówiąc miałem paskudne wyrzuty sumienia; przecież to moja szperania uruchomiła owo beznadziejne kolo.

Potem okazało się, że szkielet dziecka nie ma w odkryciu przeze mnie miejscu.

Powoli z tych klocków ułożyła się jasna całość.

Carvell był tym, który wymyślił tę kryjówkę i ukrył w niej małą Sissi. Eddie Pepp miał załatwić sprawę okupu. Zanim jednak Carvell zdążył wysłać do Peppa ową widokówkę i klucz do rozszyfrowania planu, został zastrzelony. Dlatego też Pepp nie zdołał się dowiedzieć, gdzie ukryta jest Sissi.

Znalazłem też wytłumaczenie, dlaczego ów list Carvella trafił do domu kupionego od Beatrice Logan. Otóż przed laty Carvell był jej kochankiem. Gdy pytałem o niego mieszkańców Jade Point, wszyscy udawali, że nie wiedzą o kogo chodzi. Wiedzieli, ale lubili panią Logan i nie chcieli szargać jej opinii.

Uparte, prowadzone przez całe życie dążenie Bosnera do znalezienia Sissi, wywołano w prasie prawdziwą sensację. Ukazała się istna lawina artykułów.

Ja już wspominałem, szkielet małej znalazłem już w swoim domu, że ukrył go Eddie Pepp, który przedstawił mi się w tamtym wieczór jako szeryf, a który też całe życie drżał ze strachu, że w końcu stanie przed sądem pod zarzutem morderstwa.

Skarb

Tydzień w telewizji

Od 19 do 25 czerwca 1985 r.

Piątek

9.00 „Domator”, 9.10 Teleferie — Wakacje z komputerem — „Rozalka Olaboga” (3), 10.10 „Domator — porady”, 10.30 Wiadomości, 10.40 „Film dla 2 zmiany”, 10.50 „Życie jest piękne”, 12.15 „Domator”, 12.20 Wiadomości, 12.30 Studio „Lato”, 12.40 Dobranoc „Pajak chwiał, wszystkich brat”, 13.10 „Kon gotów i zbroja” — reportaż filmowy, 13.30 Dziennik, 20.00 „Monitor rządowy”, 20.30 „Życie jest piękne” — radz-włos, film fab, 22.05 „Żniwa 85”, 22.15 Komentarze, 22.30 Studio „Lato”, 23.15 Teatr małych form — L. Staff: „Wiklina”, 23.55 Wiadomości.

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia „Homo Futurus”, 18.00 „Rok po wyborach”, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Zbliżenia — czyli to i owo o filmie”, 19.20 Przebieg „Dwojki”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Śniegi Karakorum” — film dok, 20.30 „Brawo”, 21.15 Razem z „Dwojki”, 21.30 „Pod niebieską flagą”, 22.05 „Wilhelm Milczący” (2), 22.50 „Rozmowy intymne” — „O nocach grozy”, 23.30 Wiadomości.

Sobota

8.25 Program dnia, 8.30 „Tydzień w dziale”, 9.00 Kino teleferie: „Dziwaczyna i chłopak” (3) — „Sześć i inni”, 9.45 „Gdzieś na kręcach świata” — Australia, 10.15 „Robotników teatr zwyczajny” — reportaż filmowy, 10.30 Wiadomości, 10.40 Teatr Telewizji — Eugene O'Neill „Zaloba przystoi Elektry” (3), „Opetani” — Jan Blaszyński — wyk.: Anna Dymna, Krzysztof Globisz, Jerzy Nowak, Edward Zientara, 11.30 „Na krawędzi słowa”, 12.50 „Poradnik rolniczy”, 13.20 „Zaczęło się od mieszkanka”, 13.50 Telewizyjny koncert zyczeń PCK, 14.20 „W strzeleckim stepie” — radziecki film przyr, 14.30 „Znak czasu” — wojskowy program historyczny, 15.00 Wiadomości, 15.10 Młodzieżowa Akademia Umiejętności przedstawia, 15.30 „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących, 16.00 „Królowa Bona” (12 — ostatni) — serial historyczny TP — reż. Janusz Majewski, 16.50 Nie żałujcie jej burzyny — film dok, 17.15 Studio sport — międzynarodowy turniej w siatkówkę kobiet, 18.15 Losowanie Duzego Lotka, 18.25 „Świat z bliska” — „Gwatemala — dziennik wojenny”, 19.00 Dobranoc „Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie”, 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt” — „Jak długo żyją”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Śpiewy po rosi” — polski film fab, reż. Władysław Slesicki, 20.15 Krystyna Wachelko — „Zaleska, Maciej Górą”, 21.30 „Czas” — magazyn publicystyczny, 22.30 Wiadomości, 22.15 Największe przeboje Haliny Frackowiak, 22.50 Wiadomości, 23.05 Kino nocne „Sprawa dla dwóch” — „Pan Pankrac” — film krym. RFN, reż. Eugen Yon, 0.05 Piosenka.

PROGRAM II

16.00 Wiadomości, 16.10 „Wideołeka”, 16.30 „5-10-15” — zespół „Dom” przedstawia program dla dzieci i młodzieży, 17.15 „Z piosenka czeska i słowacka w Ustroniu”, 17.30 „Godzina z Krzysztofem Chamcem”, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Spektrum”, 19.20 Wystąpienie ambasadora Republiki Kolumbii, 19.30 Dziennik (dla niesłyszących), 20.00 „Z piosenka czeska i słowacka w Ustroniu”, 21.30 „Tydzień w polityce”, 21.40 „Z piosenka czeska i słowacka w Ustroniu”, 22.15 Literatura — ekran „Musashi” (5) — japoński serial hist., reż. Kinoshita Yozuya, 22.00 Wiadomości, 22.05 „Wokół estrady” — Zdzisława Sosnicka.

Niedziela

9.00 Kino teleferie: „Czekanie na deszcz” — film GSR, reż. Karel Kachyna, 10.10 „Zawodnik leśniczek” — film przyr, 10.30 Wiadomości, 10.35 „Wielkie rzeki świata” — „Pad franc. film dok, reż. Pierpaolo Ruggerini, 11.30 Koncert galowy III Międzynarodowego Festiwalu Twórczości Amatorskiej Krajów Socjalistycznych, 12.30 „Siedem anten”, 13.30 „Kraj za piastem” — „To było tak niedawno”, 13.55 XIX Festiwal Piosenek Żołnierskiej — Kolobrzeg 85, koncert solistów i zespołów amatorskich, 15.00 Wiadomości, 15.10 „Tam, gdzie rośnie wanilia” (10) — „Gdzie orzeł zjada węża”, 16.00 W statym kinie „Moi rodzice rozważa się” — Mieczysław Kravicz, wyk.: Maria Gorczyńska, Jadwiga Andrzejewska, Kazimierz Junosza-Stępski, Franciszek Brodniewicz i inni, 17.50 „Cztery lata temu...” — pr. dok, 18.20 „Ahtenia”, 19.00 Wiadomości, 19.30 Dziennik, 20.00 „Diana” (5) — ang. serial filmowy, reż. David Tucker, Richard Stroud, 20.55 „Klub międzynarodowy”, 21.25 Sportowa niedziela, 22.00 „Przeboje trochę zapomniane” — pr. rozr, 22.40 Wiadomości, 22.45 Piosenka.

PROGRAM II

14.05 Film dla niesłyszących „Diana” (5), 15.00 „O wolną i ludową” — wojsk. pr. dok, 15.30 Program publicystyczny, 16.00 Wiadomości, 16.05 „Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski” (1) — Warszawa, 16.20 Kalendarz filmowy „Kino — Oko”, 17.00 „Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski” (2) — Warszawa, 17.20 „Jutro poniedziałek”, 17.50 „Jeździec w czarnej masce” (6) — hisz. pański serial przyr, 18.50 „Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski” (3), 19.30 Dziennik (dla niesłyszących), 20.00 Studio sport — międzynarodowy turniej piłkarski, 20.55 „Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski” (4), 21.35 „Sensacje XX wieku” — „Tajny front”, 22.00 Wielkie filmy małego ekranu „Saga rodu Palliserów” (25) — angielski serial filmowy, 22.55 Wiadomości, 23.00 „Na 5 minut przed zasnąciami”.

Poniedziałek

8.55 Program dnia, 9.00 „Warszawska Syrena” — reż. Tadeusz Makarewicz, wyk.: Hanna Skarżanka, Igor Smiałowski, Hanna Zembruska, Maria Broniewska, 10.30 Wiadomości, 10.35 „Rymy polskie”, 11.10 „Na piastowski szlak” — film krajoznawczy, 11.25 „Z muzyką w zabójkach” — „Łaziennik”, 11.55 Uroczysta odprawa wart, 12.45 „Z filmoteki 40-lecia” — „Portrety”, 13.05 Teatr telewizji „Tutaj”, wyk.: B. Romanowicz, B. Antczak, I. Kaskiewicz, B. Marczak, W. Twardowski, 13.20 „Piosenki takie jak w kinie” (1), wyk.: Halina Frackowiak, Krystyna Prońko, Urszula Jolanta Kaczmarek, Cezary Szlązak, Jacek Chmielnik, Gang Marcela, zespół Kłince, 13.55 „Tylko wyspy nie zabiorę z sobą” — radz.

film fab, dla dzieci, 15.00 Wiadomości, 15.10 W starym kinie „Dwie Joasie” — reż. Mieczysław Krawicz, wyk.: Jadwiga Smorsarska, Franciszek Brodniewicz i inni, 16.40 Studio „Lato”, 18.15 Studio sport, 19.00 Wiadomości, 19.30 Dziennik, 20.00 „Ostrze na ostrze” — polski film fab, reż. Tadeusz Junak, wyk.: Tomasz Stockinger, Anna Dymna, Jerzy Karaszkiewicz, Gustaw Lutkiewicz, Leon Niemczyk i inni, 21.30 Studio sport — wiadomości sportowe — kronika sportu młodzieży, 22.00 „Pe-gaz” — magazyn kulturalny, 22.40 „Piosenki takie jak w kinie” (2), wyk.: Ewa Bem, Krystyna Głowska, Andrzej Rybicki, Krystyna Prońko, Jan Wawrzyniak, Maanam i Marcus, 23.20 Wiadomości.

PROGRAM II

15.00 Powitanie, 15.10 „Saga rodzinna” (1), 15.30 „Podróż na szerokości 16 mm” — program dla dzieci, 16.00 „Stad nasz ród”, 16.20 „Saga rodzinna” (2), 16.40 „Było, nie minęło”, 17.00 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego”, 18.00 „Polska 2001” — widowisko public, 18.50 „Gra orkiestra Jerzego Miliana”, 19.10 „Saga rodzinna” (3), 19.30 Dziennik, 20.00 „Muzyka polska” — widowisko muzyczne-baletowe, wyk.: Wielka Orkiestra Symfoniczna PRLTV pod dyr. A. Witla, zespół Baletowy Polskiego Teatru Tańca, Conrad Drzewiecki, Elżbieta Chojnacka, Andrzej Holski, Anna Wesolowska, Jerzy Treła, 21.00 „Co nas łączy, co nas dzieli”, 21.40 Opowieści o miłości „Kto kocha, nie zabija” (3) — film produkcji Braz, 22.50 „Wspomnienie” — poezja Leopolda Staffa.

Wtorek

9.00 „Domator” — „Reksio pielęgniarz” — film animowany, 9.10 Teleferie — „Bezdulna wyspa” (4) — oraz film „Pszczółka Majja”, 10.05 „Domator — porady” — jak być piękną — domowa apteczka — ćwiczy z nami, 10.30 Wiadomości, 10.40 Kronika ogólnopolskiej spartakiady młodzieży, 10.55 Film dla 2 zmiany „Układ krążenia” (1) — film prod. pol., 12.10 „Brazylia nieznana” (4) — „U Indian wawatesi” — film dokumentalny, 17.15 Program dnia, 17.20 Wiadomości, 17.30 Studio „Lato”, 17.40 Dobranoc „Przygody Robinsona Rumcajsa”, 19.10 „Diagnoza”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Czas wyborów”, 20.30 „Układ krążenia” (1) — dramat psych.-obycz. prod. polskiej, reż. Andrzej Titkow, wyk.: Edward Lubaszewski, Joanna Sołbicka, August Kowalczyk i inni, 21.45 Komentarze, 22.50 Telewizyjny Informator Wydawniczy, 23.25 Studio „Lato”, 23.55 Wiadomości, 23.55 Piosenka.

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia, 18.00 „Moja muzyka” — Krzysztof Okon, 18.30 Program lokalny, 19.00 Razem z „Dwojki”, 19.20 Przeboje „Dwojki”, 19.25 Wystąpienie ambasadora Egiptu, 19.30 Dziennik, 20.00 „Z biegiem Wisły” — Łomianki — rep. 20.15 Muzyczne lato w filharmonii „Dwojki”, 21.00 Razem z „Dwojki”, 21.45 Filmy Karel Kachyna „Śmierć Muchy”, 23.10 Do zobaczenia jutro, 23.20 Wiadomości.

Środa

9.00 „Domator” — „Reksio”, 9.10 Teleferie „Turniej przyjaciół”, 10.05 „Domator — porady” — na balkonie i w ogródku — ćwiczy z nami, 10.30 Wiadomości, 10.40 Kronika ogólnopolskiej spartakiady młodzieży, 10.55 Film dla 2 zmiany „Powiew burzy” — film radz, 12.50 „Minispektum” (4) — „Gry”, 17.15 Program dnia, 17.20 Wiadomości, 17.30 Studio „Lato”, 17.40 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka, 19.00 Dobranoc „Miś Uszatek”, 19.10 „Piłkarska kadra czeka”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Zwiedzając Europę półki jeszcze...” — film dok, 20.40 „Powiew burzy” film fab, radz, 22.35 „Żniwa 85”, 22.45 Komentarze, 23.05 Kronika ogólnopolskiej spartakiady młodzieży, 23.20 Piosenka.

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia — o dobrych ludziach, 18.00 „Zwierzęta świata” — „Grizzly” — ang. film dok, 18.30 Program lokalny, 19.00 Razem z „Dwojki” — o dobrych ludziach, 19.20 Przeboje „Dwojki”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Rozmowy z postm”, 20.15 „Dookoła świata” — „Kahada pachnąca Polska”, 21.00 Razem z „Dwojki” — o dobrych ludziach, 21.45 Studio sport — przed ligą, 23.20 Do zobaczenia jutro — o dobrych ludziach, 23.45 Wiadomości.

Czwartek

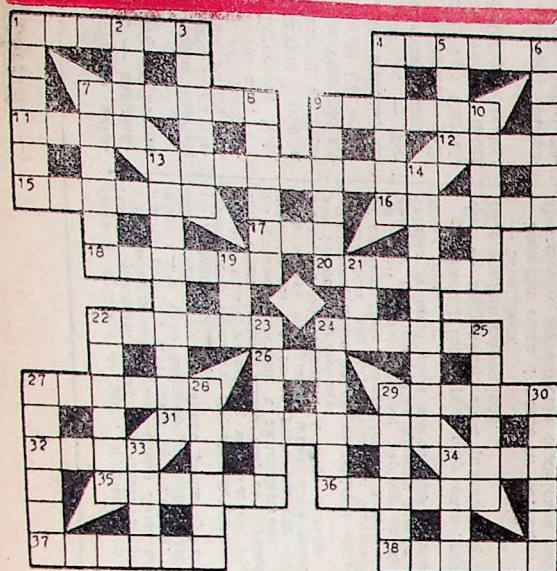
9.00 „Domator” — „Reksio”, 9.10 Kino teleferie „A to heca” w programie film: „Piotr i baktier”, „Antoni van Leeuwenhuk”, 10.25 „Domator” — ćwiczy z nami, 10.30 Wiadomości, 10.40 Kronika ogólnopolskiej spartakiady młodzieży, 10.55 „Domator” — ziola, ziola, 11.05 „Nauka pływania niemowląt” — radz. film dok, 16.55 Program dnia, 17.00 „Poligon” — wojskowy magazyn public, 17.20 Wiadomości, 17.30 Studio „Lato”, 19.00 Dobranoc „Pie i Poe”, 19.10 „Mieszkańcy” — „Wszczęć budowlana”, 19.30 Dziennik, 20.00 Publicystyka, 20.15 Teatr sensacji — Philip Levine „Plak, który może zginać” — reż. Janusz Majewski, wyk.: Krzysztof Kolberger, Ewa Zukowska, Krzysztof Chamiec, Krystyna Krolowna, Piotr Fronczewski, Marek Lewandowski, 21.50 Komentarze, 22.10 PZU Informuje, 22.25 Na imięnin dla Annie — widowisko artystyczne, 23.25 Wiadomości, 23.30 Piosenka.

PROGRAM II

17.55 Przebieg dnia — o dobrych ludziach, 18.00 Program publicystyczny — „Lekcja”, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Spotkanie ze sportowcami 40-lecia” — sylwetka oszczepnika Janusza Sidły, 19.20 Przeboje „Dwojki”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Z biegiem Wisły” — Jabłonna — reportaż, 20.15 „Wieczory chopinowskie” — Marthia Argerich w czasie konkursu i po latach, 21.00 Razem z „Dwojki” — o dobrych ludziach, 21.30 „Pisarze i wydawcy” — spotkanie ze Stanisławem Bebenkiem; 21.50 Obława polskiego kina „Rekopis znaleziony w Saragossie” (2), reż. Wojciech Hlass — wyk.: Zbigniew Cybulski, Franciszek Pieczka, Ludwik Benoit, Barbara Krafczyńska, Krzysztof Litwin, Bogumił Kobiel, Gustaw Holoubek i inni, 23.20 Do zobaczenia jutro — o dobrych ludziach, 23.30 Wiadomości.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) odmiana korundu (cieniona w jubilerstwie), 4) imię męskie, 7) dzieło grafika, 9) Samozwaniec na carskim tronie, 11) uspokajał roztrzęsione nerwy, 12) warunki atmosferyczne, 13) interesuje go człowiek jako istota społeczna oraz jego wytwory: język, literatura, sztuka itd., 15) narzędzie chirurga, 16) łapie fale lub je wysyła, 17) do karety się nie nadaje, 18) więcej niż duży las, 20) z niej tłuszczy (nieciejski), 22) sposób postępowania, 24) nie powinno być tępe, 26) cztery kwartały, 27) potoczna nazwa roztworu fenolu, stosowanego jako środek odkażający, 29) coś dla amatorów gorących napojów, 31) patrzy na świat przez ciemne okulary, 32) zwykle w kacie stoi, 34) zaorany ugor, 35) był miejscem zwycięskich walk z nawałą turecką (1621 i 1673), 36) egzotyczne nakrycie głowy, 37) sposobność osiągnięcia czegoś, 38) częsta ozdoba parapetu.

PIONOWO: 1) znak umowny pełniący funkcję zastępczą wobec pewnego przedmiotu, pojęcia itd., 2) klatki do wyświetlania, 3) nowicjusz w kościołach, 4) ciało niebieskie warkoczem, 5) jedna z

wielu na pięciolini, 6) mniej niż miesiąc, 7) przypomina wybitną postać lub ważne wydarzenie, 8) na niej flisacy, 9) utwór literacki, muzyczny itp., 10) nie warto jej remontować, 13) kamień szlachetny lub ozdobny polkrzew tropikalny, 14) należy do największych portów morskich świata, 19) broń wielu gadów, 21) „dorosły” zagajnik, 22) kończy pierwszy kwartał, 23) umiejętność tworzenia rzeczy pięknych, 24) tworzą go kielich i korona z płatków, 25) naśladuje przeżywające się tendencje w sztuce, literaturze lub tp., 27) fantazja, 28) dzwonek rozpoczyna ją i kończy, 29) sąsiad środy, 30) bogacz nad bogaczem, 33) dawny władca Turków, 34) wiele drzew w mieście.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **MARIANNA DOBIES**, ul. Galileusza 12/18, 67-200 Głogów; **ANTONI PRUTIS**, ul. Jaracza 22/10, 50-305 Wrocław; **ALEKSANDER WIŚNIEWSKI**, ul. Jana 1/11, 57-430 Jurgów.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki z numeru 29 czekamy do 28 lipca 1985 roku.

W szpitalu w Long Beach w stanie Kalifornia przeprowadzono po raz pierwszy operację mózgu przy użyciu specjalnie przystosowanego robota. Głowa pacjenta utrzymywana była w odpowiedniej pozycji przez jego ramię. Urządzenie miało zakodowane wszystkie ruchy głowy, ustalone przy pomocy tomografu. W czasie wywiercony został niewielki o-

Robot - chirurgiem

twór. Następnie robot wprowadził przezeń wąską rurkę wprost do guza. Został on następnie wycięty z dokładnością do 1-2 tysięcznych cala. Zdaniem lekarzy ta technika jest mniej ryzykowna dla pacjentów, niż stosowane do tej pory

metody chirurgiczne. Nie, wielkie rozmiary rany powodują, że nie jest potrzebna narkoza ogólna.

Zdaniem dr. Yik Sen Kwok, który opracował program sterujący pracą ramienia robota, maszyn tego rodzaju nigdy nie mogą zastąpić kwalifikacji i talentu chirurga. Praca chirurga polega na guzającym się robotem jest po prostu szybsza i bezpieczniejsza.



W obronie żab

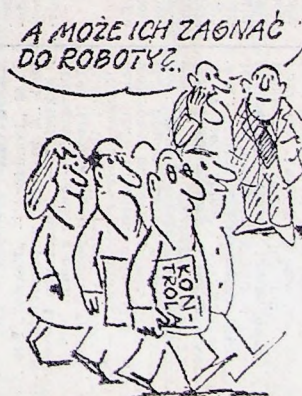
„Litości dla żab. Żabie udka powinny zniknąć z naszych stołów!” — pod tym hasłem coraz więcej ekologów w wielu krajach Europy zachodniej protestuje przeciwko masowemu wybijaniu żab gwoździ zaspokożenia wybrednych podniebień (głównie francuskich) smakoszy. Jak wynika z danych opublikowanych przez agencję DPA tylko w Bangladeszu i Indiach obcina się uda 200 mln żab — z ogromną szkodą dla środowiska naturalnego, gdyż żaby są łepcieliwymi owadów i innych szkodników roślin.

Mały - telewizzowie

Mały w ogrodzie zoologicznym w Brighton poszukują relaksu i oddechu od kłopotów domowych, cieszą się coraz większym powodzeniem. Umiarkowana cena i wygodna lokalizacja tego typu hoteli, działających w różnych miastach Japonii, przyciąga licznych klientów, oferując maksimum wygody na powierzchni mogącej pomieścić tylko jedną osobę.

Według przeprowadzonego sondażu, większość

Jujka



Pan Sum i pani Śledź

W jednej z gazet londyńskich ukazało się ogłoszenie, w którym właściciele nowej restauracji rybnej oznajmili, że w dniu otwarcia goście będą obsługiwani bezpłatnie. Dotyczyło to jednak tylko tych, którzy mają „rybie” nazwiska. Chętnych do zjedzenia bezpłatnego obiadu nie było zbyt wielu — 65 osób. Byli wśród nich panowie Sum i Dorsz, panna Pstrąg, a nawet... pani Śledź.

Powrót

Orsona Wellesa

Orson Welles, amerykański reżyser, aktor, scenarzysta i producent, który był rewelacją światowego filmu lat powojennych, obchodzi w maju br. 70 rocznicę urodzin. Autor „Obywatela Kane’a”, „Makbeta”, „Otellę” i „Ladzi z Szangaju” od dłuższego czasu jednak niczego nie tworzy, pędzi życie w rozgoryczeniu i niemal zapomnieniu. W powsze-

chnym przekonaniu jest to rezultat ostracyzmu zastosowanego wobec wybitnej indywidualności twórczej przez producentów hollywoodzkich.

Przed rokiem telewizja francuska zamierzała nakręcić „Króla Leara” w reż. Wellesa, ale wówczas projekt nie doczekał się realizacji. Ostatnio rozeszły się pogłoski o możliwości powrotu twórcy do tego pomysłu, z tym, że słynny dramat szekspirowski miałyby zostać opracowany przezeń nie dla telewizji, a dla kina. Są to wszakże nadal tylko pogłoski.

„Hotele-kapsułki” w Japonii

Japońskie minihotele, w których mężczyźni poszukują relaksu i oddechu od kłopotów domowych, cieszą się coraz większym powodzeniem. Umiarkowana cena i wygodna lokalizacja tego typu hoteli, działających w różnych miastach Japonii, przyciąga licznych klientów, oferując maksimum wygody na powierzchni mogącej pomieścić tylko jedną osobę.

TYGODNIK POLSKIEJ

ZJEDNOCZONEJ PARTII

ROBOTNICZEJ. ADRES KŁ

DAKCI: 13-750 Legnica 2.

plac Ciepłota 2 skrytka

pościowa 145. REDAGUJE

ZESPÓŁ: Jacek Broskie-

wice Janusz Budnicki (foto-

reporter), Janusz Dobrza-

ski, Wanda Dybańska,

Maria Kuncałta, Zygmunt

Lusca, Antoni Neczyn-

ski, Czesław Pańczuk (sekr.

red.), Witold Podędmorny

(red. nacz.), Kłobucki Po-

morska (red. techn.), Maria

Samborska, Agnieszka Sz-

diowska. TELEFONY: red.

nacz. 441-46 sekr. red. 441-49,

4-48 sekr. red. 441-49, publi-

cyści 502-26 502-42 fotorepor-

ter 214-77 biuro ogłoszeń i

administracja 219-92. TELEX

0132624. Red. pl. Kłobucki

sowi i dzieje się zamówionych

cedakcja nie zwraca. Zastrze-

ża do równie prawo skra-

cania nadesłanych tekstów.

WYDAWCA: Wrocławskie

Wydawnictwo Prasowe RSW

„Prasa — Książka — Ruch”

Podwale 44 50-350 Wrocław

z DRUK: Prasowe Zakłady

Graficzne RSW „Prasa —

Książka — Ruch” al. Piotra

Skarży 3/5 50-350 Wrocław 2.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro

Reklam i Ogłoszeń RSW

50-350 Wrocław 2. Podwale

42 tel. 557-71; wszystkie bu-

ra ogłoszeń RSW w kraju

oraz redakcja w godzinach

8.30-18.00. Za treść ogłoszeń

redakcja nie odpowiada.

PRENUMERATA: kwartałna

— 195 zł półroczna — 390 zł

roczna — 780 zł. Wpłaty na

leż adresować: RSW „Prasa

— Książka — Ruch” Przed-

siebiorsko Upowszechnia-

nia Prasy i Książki 50-350

Wrocław 2 al. Hubska 8/16,

nr konta: NBP i Oddział

Wrocław 93013-4271-139-11 IN-

FORMACJI o warunkach pre-

numeraty udziela oddział

RSW „Prasa — Książka —

Ruch” Prenumeratę ze zle-

cenieniem wysyła) za granicę

przyjmuje RSW — Centrala

Kolportaż i Wydawnictwo

50-350 Warszawa ul. Towaro-

wa 28 konto PKO (w 1153

301043-139-11: prenumerata

jest droższa od krajowej o

50 proc. dla decydentów

indywidualnych i o 100 proc.

dla instytucji i zakładów

pracy.

PL ISSN 0137-4680 R-13

Indeks 36272